Rok XII.

TYGODNIK KATOLICKI.

Rok XII.

№ 15. **Grodzisk, 15. kwietnia 1871.** № 15.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Adres parafii Parkowskiéj do Parlamentu Cesarstwa.

Do

Parlamentu Cesarstwa Niemieckiego.

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni i Szanowni Panowie.

My niżéj podpisani katoliccy mieszkańcy parafii Parkowskiej podnosimy głos nasz, aby się upomnieć drogą petycyi do parlamentu o ciężką krzywdę, jaka się dzieje wierze naszéj świętéj.

Konstytucya państwa przyznaje nam swobodę sumień, a sumienia nasze są w niepokoju i ucisku przez to, że Namiestnik Chrystusa Pana, Ojciec św. pozbawiony został niepodległości w zarządzie Kościołem Bożym na ziemi.

Najświętsze prawa dwustu milionów katolików i nasze potargała przemoc bezbożna. Pius IX. jest w niewoli, a zaciekłość niemająca granic, niszczy zakłady konieczne w organizacyi kościelnéj i przywłaszcza sobie fundacye, na które przez ciąg wieków składały się wszystkie narody katolickie.

Chwila jest bardzo ważna, dla tego zanosimy do Szanownych Panów uniżoną prośbę:

> abyście w uczuciu sprawiedliwości dla katolickich mieszkańców państwa spowodowali rząd Najjaśniejszego Pana do kroków, któreby miały za skutek przywrócenie Ojcu św. wszystkich praw, jakie mu przysługują, a które obecnie wydarto mu niesprawiedliwie.

An

Einen Hohen Deutschen Reichstag.

Erlauchte und Hohe Herrn.

Wir unterzeichneten katholischen Einwohner der katholischen Pfarre in Parkowo erheben unsere Stimme, um Einem Hohen Deutschen Reichstage eine Bitte vorzulegen, wegen des Unrechts, welches unserem heiligen Glauben widerfahren ist.

Die Konstitution des Reiches erkennt uns Gewissensfreiheit zu; unser Gewissen aber ist in Angst und Unruhe, denn dem Statthalter Christi, dem heiligen Vater, ist die Unabhängigkeit in der Verwaltung der Kirche Christi auf Erden genommen.

Gottlose Uebermacht hat die heiligsten Rechte von zweihundert Millionen Katholiken und die unsrigen zerstört. — Pius IX. ist in Gefangenschaft. — Unbegrenzter Hass vernichtet die der katholischen Kirche nothwendigen Anstalten, reisst fromme Stiftungen, zu welchen alle katholischen Völker im Laufe der Zeiten beigetragen haben, an sich.

Der Augenblick ist ernst und schwer; wir wenden uns daher an Euch, Erlauchte und Hohe Herren, mit einer unterthänigen Bitte:

> Ihr wollet im gerechten Gefühle für die katholischen Unterthanen die Regierung Sr. Majestät Unseres Kaisers und Königs veranlassen, den heiligen Vater in alle seine Rechte wieder einzusetzen, die ihm gegenwärtig auf ungerechte Weise entrissen worden sind.

Adres powyższy opatrzony jest 203 podpisami.

Taki sam adres nadszedł od parafii Białężyńskiéj, należącéj równie jak Parkowo do dekanatu Rogozińskiego. W Białężynie podpisało 164 osób.

Cieszymy się bardzo, że czcigodny ksiądz dziekan Daleki dał początek w téj ważnéj sprawie i jesteśmy przekonani, że znajdzie bardzo licznych naśladowców..

Przestrzegamy, że tekst niemiecki obok tekstu polskiego jest koniecznie potrzebny, gdyż inaczéj komisya petycyjna izby nie przyjęłaby petycyi.

Jeśli tekst petycyi parkowskiéj podoba się współbraciom naszym, a chcieliby mieć drukowane jéj egzemplarze do podpisywania, niech się zgłoszą łaskawie do nas, a my im oddruki przyrządzić każemy.

Potrzeba, aby podpisy były zawsze poświadczone pod pieczęcią przez proboszcza miejscowego.

Wspominamy, że podpisy krzyżykami nie mają téj wagi w parlamencie, co podpisy własnoręczne.

Adres pań Wielkopolskich do Ojca św.

Ojcze Święty!

Schylone pokornie do stóp uwielbianego Najwyższego kapłana i króla, nieomylnego Namiestnika Chrystusowego, panie polskie z archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj potrzebie serca swojego odpowiadają, gdy przychodzą wyrazić Waszéj Świątobliwości całą gorycz dusz swoich wobec ciężkich prób, jakie dotykają Stolicę Apostolską, całe oburzenie, jakiém są przejęte na widok świętokradzkich zbrodni popełnianych w Rzymie od 20 Września roku zeszłego, i wierność niewzruszoną swoję dla sprawy Kościoła i widzialnéj Głowy tego Kościoła. Im czasy są trwardsze i burzliwsze, tém się usilniéj skupiamy w koło Najwyższego kapłana, ukochanego przez nas Piusa IX., a złączone z nim w modlitwie, powolne na głos jego, który nas zachęca do większéj gorliwości w wypełnianiu obowiązków miłości chrześciańskiéj, chcemy odważnie czuwać. Odwagę naszą podtrzymuje nadzieja, że w blizkiéj przyszłości ujrzymy zwycięztwo sprawy Bożéj w zwycięztwie Namiestnika Chrystusowego, który, jak silnie ufamy, żyć będzie po za lata Piotrowe.

Niech wasza Świątobliwość raczy łaskawie przyjąć wyraz naszego poddania się i naszéj miłości i raczy udzielić córkom swoim błogosławieństwo Apostolskie.

Poznań w dzień uroczystości Zaślubin Najświętszéj Maryi Panny z Chwalebnym św. Józefem, patronem i opiekunem Kościoła.

Adres ten opatrzony sto kilkadziesiąt podpisami złożony został w Wielką Sobotę Najprzewielebniejszemu księdzu Prymasowi, który go do Rzymu przeszle.

KORESPONDENCYE.

(λ) Rzym d. 8. kwietnia.

Klasztor OO. Filipinów. — O. Theinert i p. Kulczycki. — Klasztor Dominikanów. — Kielich polski we Florencyi. — Masonerya we wielki piątek. — O. Hiacynt. — Depesza wersalska. — 12 kwietnia. — Deputacya angielska. — Księżna Małgorzata. — Nabożeństwo w kościele św Klaudyusza.

Do liczby klasztorów, po barbarzyńsku zabranych na korzyść Molocha rządowego, należy jeden z najwspanialszych OO. Filipinów, znany pod nazwą *Chiesa Nuova*. Biblioteka bogata tych zakonników posiadała drogie manuskrypta i dzieła; zagrabienie przeto wszystkich tych skarbów słusznie wzbudziło żal w sercach katolików, a tém bardziéj uczonych, którzy każdego czasu korzystać mogli z uprzejmości dawniejszych właścicieli.

Znany publiczności polskiéj O. Theinert użył całego swego wpływu, aby wyzwolić konwent OO. Filipinów od anneksyi przymusowéj. Ponieważ od dawna z ministrem Visconti-Venostą żył w stosunkach znajomości, napisał więc list do Florencyi w téj sprawie, który p. Kulczycki, wybrawszy się do Florencyi, miał wręczyć samemu ministrowi. Wstawienie się pożądany odniosło skutek, i lubo klasztór powyższy, mocą podpisu samego króla, przeznaczony został na wywłaszczenie, tym sposobem uszedł cało. Oprócz tego udało się pono obronić klasztor OO. Dominikanów *alla Minerva.* W statutach bowiem Dominikańskich na szczęście jest prawem, że każdorazowy jenerał zakonu jest właścicielem domu głównego; a ponieważ jenerał jest Francuzem, rząd tedy francuzki założył protestacyą jako za swoim poddanym.

Dowiaduję się z *Gazzetta d'Italia,* że w katedrze florenckiéj podziwiano piękny kielich złoty wysadzany drogiemi kamieniami, który w jubileusz odebrał Ojciec św. w darze od pań polskich z Paryża przez O. Jełowickiego. Ojciec św. przed tygodniem ofiarował kielich powyższy kapitule florenckiéj za to, że nie pomijała w dystrybucyach kanonika Cecconiego, bawiącego w Rzymie celem dokończenia historyi Soboru Watykańskiego.

Masoni z Pizy odezwą publicznie obwieścili, że we wielki piątek wzywają członków na ucztę, aby zaprotestować „przeciw założycielowi religi katolickiéj.“ Pismo florenckie p. n. *Libero Pensiore* donosi, iż naczelni masoni florenccy starali się pójść za przykładem z Pizy, ale przy głosowaniu przepadli. Stefanoni miał kłaść przycisk „na obowiązek (sic) zwalczania przesądu przykładem.“ Dziennik cytowany dodaje ze swéj strony, że mało się na co przyda wyznawać po akademicku zasady, jeźli się ich nie ma odwagi w praktyce przeprowadzić.

Gazety wszakże donoszą, że tak we Florencyi jak w Rzymie odbył się bankiet właśnie w godzinę śmierci Chrystusa; we Florencyi popularnie wykładano ewangelią o wielkim piątku i rozbierano projekt połączenia się wszystkich racyonalistowskich stowarzyszeń tajemnych we Włoszech.

Zachowanie się tak wyzywające najskrajniejszych apostołów niewiary zabolało mocno katolików włoskich. Wszystkie gazety katolickie przepełnione protestacyami, z których najsilniejszą się być wydaje list biskupa Ghilardi z Mondovi, jednego ze świeczników episkopatu włoskiego, do ministra wyznań p. Defalco. Przywodzi ministrowi paragrafy z kodexu krajowego, wedle których niewolno publicznie znieważać religią; minister niepodobna, żeby nie znał prawa, a jednak nie starał się zapobiedz publicznemu zgorszeniu w kraju katolickim. *Ecrasez l'infâme* Wolterowskie dziś ma swoich zwolenników tak niegodziwych i bezczelnych zarazem.

O. Hiacynt raczył zaszczycić swoją osobą Rzym, gdzie myśli przepędzić święta Wielkanocne; rozumie się, że liberali kadzić mu będą za każdym krokiem. Biedny człowiek. Przybycia nowego ambasadora francuzkiego Harcourte spodziewają się dziś; ks. Humbert wyjechał do Florencyi, dokąd nadeszła bardzo energiczna nota od Thiersa w sprawie papiezkiéj. Dzisiejszy *Osservatore* przynosi list korespondenta swego z Wersalu opisujący treść i doniosłość tejże noty. Rząd konserwatywny Francyi ma wszelkie powody domniemywania się, że Włosi podżegali powstańców paryzkich do podniesienia bratobójczéj ręki przeciw partyi porządku. Nota wersalska ma być wyrazem tego przekonania. Czas więc obrachowania się zbliża się pospiesznym krokiem. Półurzędowa *Libertà* milczy zupełnie o nocie, co naturalna, a nawet donosi o pobiciu wojska przez powstańców.

Dnia 12 kwietnia wybierają się na wspólną komunią św. do Watykanu jako w dzień powrócenia Ojca św. z Gaety; liberali wołają, że to demonstracya, — może się powtórzą sceny 8 grudnia i w kościele al Gesu.

Przybyła deputacya angielska składająca się z 30 przeszło osób do Ojca św. Na czele jéj Norfolk czytał adres i złożył 2 miliony fr. Pius IX. miał do nich przemowę i na drugi dzień komunikowali wszyscy z rąk Ojca św.

Księżna Małgorzata przyjęła komunią św. wielkanocną w kościele Wincentego i Anastazego; a we wielki piątek zwiedzała groby; między innymi była także w kościele św. Klaudyusza. Przez ciąg cały wielkiego tygodnia odbywało się nabożeństwo w kościele OO. Zmartwychwstańców przeznaczone dla szczupłego

grona Polaków, którzy roku tego Wielkanoc w Rzymie przepędzają. Niemal codziennie kazał O. Piotr Semenenko w sposób zajmujący i sobie właściwy.

Z prowincyi. (Charakter *Dzien. pozn.* — Potrzeba nowego pisma.) Prawda boża na ziemi zawsze się znajdowała w towarzystwie fałszu, owszém, w walce z nim. Kiedy sekty, przące pojedyńczych dogmatów, czas boju przebyły — dziś już przestarzałe, bezsilne do prowadzenia walki z prawdą, wyrósł z pod ziemi nowy wróg: racyonalizm, który odrzuca wszelką powagę nadprzyrodzoną, materyalizm, którego dogmatem jest: uszczęśliwienie siebie w saméj tylko ojczyznie ziemskiéj. Ta obecnie herezya nurtuje ludzkość, jako chmura czarna zalega nasze niebo. Wystąpienia jéj w tym się różnią od wystąpień minionych herezyi, że nie używa kazalnic, ksiąg, ale daleko skuteczniejszych apostołów — pism peryodycznych. Opłata, rozłożona na miesiące, kwartały, łatwiéj się daje — arkusze często odbierane łatwiéj się przeczytają, niż tomowe dzieła, dodajmy do tego ciekawość samą, z siebie się budzącą — otóż skuteczny propagator, zatrważająco skuteczny. Do przeczytania dzieła zabrał się ledwie człowiek jakkolwiek wykształcony, czasopisma czytają i mniéj wykształceni, nie umiejący rozróżnić krytycznie prawdy od fałszu — wreszcie codziennie spożywana doza fałszu, umiejętnie zaprawiona, zdolna zmylić nawet wytrawniejszych. Przykładem tego sam piszący, w którym korespondencye soborowe zachwiały, jeżeli nie wiarę, to przynajmniéj *pietatem* dla Soboru i papieża. A ileż to ludzi uczciwych, księży nawet słyszałem prawiących jako garybaldczyki: o nieładzie w rządzie państwa kościelnego, o przeżyciu się zakonów kontemplacyjnych — a po cichu wątpiących prawie, że nauka katolicka nie wszędzie wystarcza społeczeństwu, że przeciwna jest w niejednym postępowi.

U nas katolicyzm twardszy, ale i broń przeciwników skuteczna — maska patryotyzmu to jest, sztucznie po nad miarę rozdmuchanego. W téj zaprawie złudnéj połyka się prawie bezwiednie, prawie z chciwością spore dozy trucizny, pod ten sztandar złudnie wspaniały cisną się prawie z uniesieniem dobrodusznych owce bratają się w dobréj wierze z wilkami.

Katolików prawych ochrzcono mianem wsteczników, ultramontanów, kosmopolitów, że aż prawie wstyd do nich się przyznać, i potrząsając sztandarem patryotyzmu postępu, hajże na wroga nienawistnego, wilki nawołują owce do wspólnéj walki przeciw pasterzowi i jego pomocnikom. — Owszém, papież drezdeński wymyślił nowy katolicysm, juste millieu dla wahających, się i przyznać trzeba środek nęcący, bo to jakoby bardzo rozumne jakieś stanowisko, godzące katolicyzm z patryotyzmem, hybryd wcale udatny.

W czasach Wójkowskiego itd. fałsz występował śmiało, otwarcie, niebezpieczeństwo było pozornie groźnym, ale strony, przeciwnicy znali się po imieniu — dziś nieprzyjaciele prawdy zamięszali się w tłum, dziś zmylili obrońców prawdy i walki jakoby nie ma, cisza się stała, wśród któréj rozlegało się słowo dyktatora — *Dziennika.* U nas jedyny *Tygodnik katolicki* upornie się odzywa z słowem przestrogi i bój toczy — lecz przeciwnicy zyskali dużo pola, zagłuszają go, klątwą obrzucają, tak, że potrzeba nieco cywilnéj odwagi, by *Tygodnik* nazwać po imieniu. To Veuillota naśladowca, służalec Arcybiskupa, kosmopolita bez narodowości, zaprzaniec, to wyrodek katolicyzmu bez miłości bliźniego, namiętny szermierz, wreszcie opryszek dotknięty exkomuniką najcięższą na śmierć, przez papieża drezdeńskiego.

Odkąd jeszcze przybył energiczny chorąży zastępowi liberałów naszych, złe poczęło być prawdziwie groźnym i było potrzeba czynu, wystąpienia nowego, głośniejszego, niż sam jeden głos Wasz. Niestety, wielu nie poznało danéj chwili, wielu z urodzonych obrońców prawdy, duchownych, nastręczyło się przeciwnikom z przymierzem i bronią naprzeciw własnemu obozowi, wreszcie prasa przeciwników liczniejsza, codzienna, rozmaita — *Tygodnik* u nas sam jeden.

Na tym polu klęskę długo ponosić będziemy, a ileż jeńców przy tym zdobędą przeciwnicy, ileż serc zatrutych?

Potrzeba konieczna codziennego dziennika, jak dawniéj potrzeba była dzielnych kaznodziejów, dysputatorów, uczonych, tak dzisiaj potrzeba nam prasy. Trafnie ocenił położenie Pius IX. w znanym słowie do dziennikarzy francuzkich. Ruch katolików na tym polu widoczny. W Galicyi oprócz *Czasu* jest *Unia,* która dorosła na codzienną, są *Przeglądy.* I otóż i nam potrzeba dziennika prawdziwie, otwarcie katolickiego, któryby zrównoważył wpływ *Dziennika poznańskiego* i wytrącił jemu dyktaturę nieszczęsną.

Na potwierdzenie mego zdania o *Dzienniku* dodałbym jeszcze słowo. Nowo stworzony katolicyzm drezdeński, trwoga podniesiona na obronę jakoby zabijanéj, tłumionéj przez kosmopolitów i konserwatystów narodowości, te to złudne sztandary, które przed sobą wystawia prasa wroga Kościołowi, są zdolne omylić nawet bystrzejszych, dodajmy do tego zręczność, taktykę podstępną, a jest czego się lękać.

Ostatnie to objawia się naprzód w przekręcaniu faktów, jako przykład mamy w korespondencyach soborowych, albo n. p. w ostatniéj korespondencyi belgijskiéj, opartéj rzekomo na faktach. Kiedym miał sposobność zwrócić na to uwagę niektórych czytelników *Dziennika,* zadziwiono się wielce, że na słońcu plamy wykrywam, tak zręcznie tendencya ukryta w fakta. Niechże kto przeczyta szereg takich korespondencyi, czyż nie nasiąknie przekonaniem, że katolicyzm to intryga, zacofanie, despotyzm? *Gutta cavat lapidem.*

Jeżeli zaś fakta zbyt są jaskrawe, tedy przemilczają je, cieniem zasłaniają. Tak n. p. o obecnych wypadkach w Rzymie, zdolnych prawdziwie obudzić zgrozę w sercu antyrzymianina, czemuż milczy *Dziennik?* Wypadki owe mogłyby zająć wszystkich nawet niekatolików — ważniejsze niż sprawa onych morderstw marańskich, albo dymisya jakiegoś pułkownika bawarskiego, o któréj nam w pewnym numerze donosił *Dziennik* — nie są tajemne, bo w dzień biały się dzieją po wszystkich ulicach Rzymu. Jeżeliby zaś obojętne być miały niekatolikom, ależ *Dziennik* mieni się katolickim, i katolicy, zastęp duchowieństwa czyta go i podtrzymuje abonamentem.

Nie sroma się nawet *Dziennik* być Jezuitą, używając mniemanéj ich zasady o środkach, które cel uświęca. By zohydzić ten zastęp szermierzy katolicko-polskich w Rzymie, kłamstwy się nie brzydzono, zmyślono ich wizyty u Moskali, podsunięto im traktowania pokojowe z Moskwą, w których imię polskie miało być wykreślone. — Kłamstwa każą sobie pisać z Prowincyi, szczęściem, że niejeden przypomni sobie prawo prasowe.

Wspominam tylko tych kilka przykładów, boć o wszystkiém pisał *Tygodnik,* a zebranie ich wszystkich dałoby obszerne studyum o uświęconych środkach *Dziennika.* Twierdzę pewno, chociażby mnie kto posądził o przesadę, że *Dziennik, Tydzień* niebezpieczniejsze są sumieniom katolickim, niż pisma Lutra, Melanchtona, Woltera, Rusa. Zatym do walki otwartéj, — prawda zwycięża sama, lecz nie sposobem cudu — zawsze przez przyczynienie się ludzi. Bądźmy łagodni, cierpliwi, jako gołębice, lecz roztropni, przemyślni jako węże, wedle mandatu Króla i Pana naszego. *X. X.*

Z nad Sanu. Dyec. Przemyska. (Dr. Smolka — równouprawnienie żydów.) Kiedy przed dwoma laty 8. października 1868. r. na Sejmie lwowskim Dr. Smolka wystąpił z sążnistą mową udowadniając, że „odmawianie równouprawnienia żydom — jest anomalią w ustawodastwie gminném kraju naszego,“ — nie zawadzi dziś zwrócić baczną uwagę na dwuletnie owoce dokonanego już równouprawnienia żydów. Nie może tu być mowy o równouprawnieniu ich w całéj monarchii Austryackiéj, a mianowicie w saméj Austryi i innych krajach niemieckich, gdzie żywioł żydowski więcéj spokrewniony z tamtejszym obyczajem niemieckich liberałów; gdzie ogładziwszy żargon żydowski, zbliżył go do niemieckiego języka; gdzie żydzi zwlokłszy z siebie wyróżniający ich zawsze od chrześcian strój starych swoich ojców i porzuciwszy tychże praktyki religijne, zabraniające im wszelkiéj wspólności z goimami, zlali się prawie w jeden żywioł niemiecki; gdzie nareszcie cała prasa w ręku żydowskiem będąca — nie widząc żadnéj prawie różnicy pomiędzy żydem, a bezreligijnym wiedeńczykiem domagała się równouprawnienia obywatelskiego. Idzie tu głównie o żydów jako równouprawnionych obywateli kraju nie tylko katolickiego, ale oraz i polskiego. Na ten ostatni tytuł kładł p. Smolka największą wagę i nacisk, bo jak się sam wyraził: *„od załatwienia kwestyi równouprawnienia w* **niczém nieukróconego,** *za-*

leży pomyślność naszéj przyszłości." Usiłuje nawet wszelkiemi możliwemi sposobami przedstawić dobitnie „*ileby (oponenci) zgrzeszyli przeciw duchowi narodowemu* (!!)," gdyby się na jego przychylne żydom argumenta nie zgodzili i kwestyi téj nie załatwili.

Opowiadając bajki — niby fakta historyczne, chce koniecznie dowieść, że żydzi od najdawniejszych czasów mieli w Polsce takie równouprawnienie, o jakie się dziś dobijają. Najzabawniéj w tych gadkach wyglądają jego długie wywody, że tylko władze duchowne na synodach występowały bardzo nieprzyjaźnie przeciw żydom, i że przeciw władzom duchownym najrozleglejszéj swobody ich sami królowie polscy bronili. — Pominąwszy że p. Smolka — wydając takie sądy, jest niesprawiedliwy, do czego popycha go widoczna nienawiść i pogarda duchowieństwa katolickiego w Polsce, — wyprowadza on jeszcze fałszywe wnioski z pojedyńczych słów uchwał synodalnych. Tak przytaczając słowa synodu kaliskiego; „zakazuje się pod klątwą zapraszać żydów i żydówki na biesiady i bywać u nich — osobliwie na weselach żydowskich — tańczyć i hulać z nimi" — taką robi konkluzyą; „*znać że chrześcianie zostawali z żydami w pożyciu towarzyskiem.*" Jak wniosek błędny, tak dowód jeszcze słabszy. Zakaz ten określa tylko, czego być nie powinno, ale nigdy nie może być rozumiany, jakoby to było poprzednio. Gdyby tak było rzeczywiście, że chrześcianie zostawali w ścisłem pożyciu towarzyskiem z żydami, toby pewnie p. Smolka nie zaniedbał zacytować dokładnie wszystkich miejsc do tego się odnoszących, nie potrzebując się uciekać do tak wykrętnych, naciąganych wniosków. A z resztą czemuż p. Sm. nie robi téj samej konkluzyi wspominając daléj o zakazie kupowania od żydów żywności: „by żydzi chrześcian nie zatruwali." — Chcąc być konsekwentnym powinien był także konkludować: „*znać że żydzi chrześcian zatruwali.*" Ale gdyby ten wniosek zrobił, wypadłby na niekorzyść żydów, tak jak w pierwszym razie chce go koniecznie na ich korzyść nakręcić. Cytata te — oderwane od głównéj myśli, jaką się Synody kierowały, — niczego nie dowodzą prócz złéj wiary p. Smolki i umyślnego wykrzywiania faktów. Słabość dowodów mających zbawić Izraela, cechują frazesy i namiętne wycieczki przeciw Jezuitom. Jak wszędzie, tak i tu najwięcéj im się dostało. Widać tu wszędzie stronnicze przedstawienie faktów żywcem z historyi polskiéj Bandkiego wyjętych. Historykowi protestantowi nikt się nie dziwuje, ale p. Smolka przyznaje się przecież do katolicyzmu. —

Pomimo opozycyi mężów różnego stanu i różnego politycznego zapatrywania, p. Sm. otrzymał huczne brawa, ponieważ tolerancyi religijno-politycznéj on pierwszy największym stał się obrońcą. Wymowny geniusz adwokacki utwierdził w przekonaniu chwiejące się pod tym względem umysły, a Izrael podrażniony oddanemi mu panegirykami, uniósł się w pychę, czując się większym, jak za czasów przedwiekowéj wielkości, kiedy miał własnych królów. — Obecni na sejmie ówczesnym opowiadali, jak po téj mowie pospólstwo żydowskie już naprzód obliczało, ile to spryt niczém nieskrępowany dokaże, ile przyniesie zysku z chrześcian, w obec których dotąd zawsze w pewnym ograniczeniu, w pewnych karbach — przynajmniéj pozornie — żyd trzymać się musiał.

Że o przypisywanych im zaletach — jako obywateli-polaków, ani też szczerem współdziałaniu z narodem żaden żyd nie myślał, to rzecz wcale jasna i naturze téj kasty ludzi właściwa. Że zaś ich p. Smolka swemi pochwałami więcéj podniósł, jak się sami spodziewać mogli, — że więcéj okazał ich dzielności jako przyszłych obywateli kraju, niż sami o tém wiedzieć mogli, — tém lepiéj dla nich: mogli sobie przyswoić argumenta w obronie własnéj na przyszłość. —

Taki był, jest i można z pewnością powiedzieć — taki będzie sposób zapatrywania się ogółu żydostwa galicyjskiego. Bardzo rzadkie wyjątki nie idą w rachubę. —

Przypatrzmy się temu bliżéj i to całkiem bezstronnie. Nie bądźmy w sądzeniu ani pessymistami, ani optimistami, — ale przypatrując się rezultatowi spraw bieżących, zróbmy rozsądny wniosek na przyszłość, od któréj według zdania p. Smolki, „nasza pomyślność zależy."

Oto żydzio trzymawszy w „**niczém nieograniczone równouprawnienie,**" wzięli się solidarnie, jak jeden mąż, do działania dla dobra własnego, z wielką niekorzyścią narodu polskiego, a jeszcze większą — katolickiego. — Właściwy im spryt wyzyskania dla siebie wszystkich interesów kraju, wszystkich przedsiębiorstw i tego, co tylko jaką korzyść przynieść może, — ułatwił mi teraz ogromnie nabywanie własności nienawidzonych chrześcian. Już dawniéj nabyli żydzi spekulanci kilkanaście znaczniejszych majętności na własność; teraz przybywa ich coraz więcéj. Każda taka majętność stała się ubytkiem kapitału narodowego. Wszystkie korzyści z niéj płynące, pozostały w rękach obcego polskiemu obyczajowi i działaniu posiadacza. Dochody obrócone na spekulacye nieprzystępne katolikom, na podtrzymanie i zbogacenie pojedyńczych rodzin żydowskich tak w kraju, jak po za granicą — a kraj z tego prawie nic nie ma. Przybyło tylko coraz więcéj nowych obywateli, którzy wypychając z ojczystych zagród rodowitych ziomków, korzystając z ich ruin, do któréj częstokroć swoją przebiegłością sami dopomagają, — nie zespolili się nigdy z ogółem narodu, ale pozostali odrębną kastą, dla siebie i w swoim tylko działającą interesie.

Widząc ten coraz większy napływ spekulantów żydowskich, zaboleli strasznie niektórzy prawi obywatele, wróżąc niechybne przekształcenie w kilku latach Galicyi na Galileję. Zaradzić temu jednak nie są w stanie, raz dla braku środków materyalnych, któremiby ratować mogli zrujnowane majątki obywatelskie przed żydowską chciwością, — a powtóre, że prawo równouprawnienia bierze żydów przeciw rzetelnym zabiegom katolików w obronę. —

Na mocy równouprawnienia weszli żydzi do wszystkich autonomicznych korporacyj jako członkowie. Najszkodliwszy wpływ wywierają oni po miasteczkach, w których w większości mieszkają. W Radach gminnych zasiada ich jedna połowa, czasem nawet większa. Kto się zastanowił nad przedmiotami obrad gminnych, gdzie pod dyskusyą przychodzą sprawy tyczące się ogólnego dobra gminy chrześciańskiéj, kościoła, szkoły i obyczajności na gruncie religii kat. opartego; ten łatwo pojmie, jak rozpanoszony Izrael nad tem obradować może. Zasadą żydostwa jest rugowanie moralności po miasteczkach i wsiach, sponiewieranie i obalenie wszelkich wpływów duchowieństwa katolickiego na lud. Im niżéj lud stoi pod względem moralnym, tem łatwiéj z niego żydzi korzystają. To też przy możności obradowania nad tego rodzaju sprawami obywatele-żydzi wręcz przeciwnie działają. Nie trzeba im się nawet w obecnym stanie rzeczy bardzo forsować, skoro częstokroć w większéj liczbie od katolików na obradach z głosem stanowczym zasiadają. Zawsze oni przegłosują. Dodajmy do tego wolnomyślność nielicznych wprawdzie, ale zawsze dla spraw szczérze katolickiéj natury straconych radnych katolików, osobliwie po większych miastach, a już mamy gotowy rezultat. Niechcemy przytaczać szczegółowego faktu pewnego większego miasta, gdzie radny katolik z radnymi żydami głosował przeciw zwyczajowi dotychczasowemu, aby kosztem miasta strzelano z moździeży w czasie processyi Bożego Ciała. Jednak i to napomknięcie wystarczy do rozeznania spraw, nad jakiemi żydom pozwolono radzić. To, cośmy dotąd powiedzieli, dostatecznie wskazuje, jaka to „**pomyślność naszéj przyszłości**" wypłynie z równouprawnienia żydów. Ale nie dosyć na tém. W mowie p. Smolki spotykamy jeszcze szumniejszy frazes. Mówi on między innemi: „*duch narodowy przebijający się w ustawach ostatniego Sejmu Rzpltéj pod względem wolnomyślności religijnéj (!!) przekazał nam spełnienie równouprawnienia żydów* **pod karą naszéj własnéj zagłady** (!!)" I tu za daleko idzie i mija się z prawdą, jeśliby rzeczywiście miał obstawać na seryo przy takiem twierdzeniu. Nam się przeciwnie wydaje, sądząc z tego, na co własnemi patrzym oczyma.

(Dokończenie nastąpi.)

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

V.

Belgia katolicka przedsięwzięła demonstracyą, zaprawdę, nową w swoim rodzaju i godną pocieszyć serce najwyższego zwierzchnika Watykanu. Różne komitety towarzystw „Świętopietrza" porozumiały się ze sobą, by wysłać do Rzymu delegatów z pełnomocnictwem złożenia Jego Świątobliwości, wraz z ofiarami zebranemi, także i hołdu nienaruszonéj wierności katolików belgijskich, oraz protestacyi przeciw przywłaszczeniu odwiecznéj ojcowizny Kościoła.

Pierwsze poselstwo belgijskie przybyło do Rzymu niedawno

temu. Składało się z księdza von den Branden, de Reeth i pp. baronów J. i E. Gillei de S'Gravenorezel z dyecezyi Malines; z pp. J. de Hemptinne i G. Verspeyen z dyecezyi Gand; pp. hr. de Nédonchel i Juliana Houtart z dyecezyi Tournai; ks. kanonika Béthune i barona de T'Serclaes z dyecezyi Bruges.

Panowie ci mieli zaszczyt złożenia Jego Świątobliwości życzeń i ofiar swych współrodaków. Przywieźli z sobą 83,000 fr. z dyecezyi Malines; 60,000 fr. z dyecezyi Gandes; 40,000 fr. z dyecezyi Bruges wraz z różnemi bezimiennemi darami.

Za tą pierwszą pielgrzymką do grobu apostołów poszły demonstracye z różnych krajów Europy: Holandya, Austrya, Niemcy, Anglia, wysyłały po kolei reprezentantów do Rzymu. Są to nieustanne deputacye, przynoszące uwięzionemu Piotrowi uchwały chrześciańskiego ludu.

Centralny komitet, urządzający pielgrzymki w Belgii, wydał okólnik do katolików tego kraju, chcąc ich zachęcić do połączenia się w kompanie pątnicze, których organizacya nie ulega żadnéj zmianie wobec smutnych wypadków, których Rzym jest teatrem. Nigdy okoliczności nie były bardziéj sprzyjającemi (mówi komitet) wykazaniu prawdziwego charakteru dzieła i daniu wspólnemu ojcu wiernych świadectwa nieodwołalnego przywiązania i poświęcenia. Idźmy do Rzymu, ponieważ ogień prześladowania tam się pali! — Idźmy liczniejszą liczbą, niż w pierwszych nawet kompaniach! Teraz nadewszystko winni przypływać do stóp świętego Piotra prawdziwi pątnicy, ażeby, powróciwszy ztamtąd, mogli zaświadczyć o krzywdach, niedostatkach, zniewagach, na które jest wystawiony ten czcigodny ojciec, który przeciw barbarzyńskim swym prześladowcom broni się jedynie ośmdziesięcioletniemi rękoma z sercem przyjętém boską miłością.

W gminach, stanowiących część archidyecezyi Freiburga, w Brisgowii, podpisywano protestacyą ułożoną w sposób bardzo energiczny przeciw zamachowi, jakiego się dopuszczają buntownicze Włochy względem głowy Kościoła i ojczyzny katolików całego świata.

Urządzono we wszystkich parafiach tygodniową służbę Bożą na wyłączną intencyę przywrócenia posiadłości Ojca św.

Katolicy z Linz i Schoenach przedsięwzięli w 200 z górą osób pielgrzymkę do Pfuellendorf. Po czterodziennéj drodze i nabożeństwie, które trwało trzy godziny, mówili szlachetni ci ludzie, stanąwszy w domu z powrotem:

„Miłość nasza ku Ojcu świętemu większą jest, aniżeli mróz trzaskający w miesiącu styczniu."

W dniu następnym naliczono na processyi w Walldürn 3,000 pustelników. Powoli każda gmina dyecezyi odprawi pielgrzymkę na intencyą Ojca św.

Wysłano na miejsce przeznaczenia: adres do Ojca św. i petycyą do króla pruskiego z księstw Hohenzollern.

W Stollbergu, w pobliżu Akwizgranu, oddyło się na dniu 8. Stycznia zebranie złożone z 2,000 katolików. Tysiąc osób na sześćtysięczną ludność katolicką, przystąpiło do Komunii. Uchwalono wysłanie petycyi w słowach nader stanowczych do króla, do izby panów i izby deputowanych, jako też do przyszłego sejmu rzeszy niemieckiéj.

Kościoły Francyi łączą się z wielkim ruchem katolickim, o ile na to zezwalają belesne kraj przygniatające wypadki. W wielu dyecezyach ułożyły kapituły osobne protestacye, a kler łączył się zwykle z biskupem. Wierni naśladowali duchowieństwo. Mnożą się na adresach podpisy. W dyecezyach: Quimper, Vannes i Saint-Brieuc ułożono adresy, zawierające protestacyą katolików połączonych w Genewie w miesiącu październiku. Możemy tu nadto wyliczyć adresy: Besançon Clermont, Marseille, Montpellier, Nantes, Périgueux, Poitiers. Wszędzie odzywają się z całą siłą uczucia ludu chrześciańskiego, a protestacye podpisywane były z zadziwiającém uniesieniem.

W wielu miastach, jak w Nimes, Vannes, Mâcon, Saumur, w Castellaeu itd. itd. odbyły się uroczyste manifestacye religijne, połączone ze zobowiązaniami dopełnienia pewnych dobrych uczynków, n. p. wybudowania kościoła, wystawienia statuy itd. itd., na cześć Najśw. Panny lub miejscowych patronów, celem przyczynienia się do wyswobodzenia Ojca św.

Wszystkie te błagalne akty, mówi *l'Univers,* nie zadawalają bynajmniéj katolickiéj Francyi. Pragnęłaby ona dla zmazania win narodu, aktu powszechnego, uroczystego ze strony całego narodu. *Le Messager du coeur de Jésus* wypowiedział w tym celu następną propozycyą: „Pragniemy, aby protestacya nasza uwolniła nas od nieprawości, które nas uczyniły godnymi chłost nieba, abyśmy za pomocą ślubu dostąpili miłosierdzia serca Jezusowego względem Francyi, w końcu by ojczyzna nasza oswobodzona pozyskała względy Ojca świętego. Celem ślubu jest wybudowanie w Paryżu kościoła poświęconego Najświętszemu Sercu Jezusowemu pod opieką Ojca świętego, skoro Rzym odzyska niepodległość, a Francya uwolni się od nieprzyjaciół."

Witamy z radością katolicką Francyą, odzyskującą wzniosłe stanowisko, jakie jéj Opatrzność naznaczyła między narodami.

Ofiary ponoszone w obecnéj wojnie przez katolików W. Księstwa Baden nie powstrzymują zaciekłości rządu tego kraju przeciw Kościołowi. Jest prawdą, że zamiar wywołania agitacyi przeciw dogmatowi nieomylności, nie przyszedł do skutku, dzięki publicznemu objawowi pokory ostatnich. Z drugiéj strony proboszcza z Offenburga ścigano na drodze sądowéj za zbieranie składek poza kościołem na Świętopietrze, a ministeryum żąda wydania funduszu w liczbie przeszło 3,000,000 florenów, należących do dóbr kościelnych, a poświęconych na utrzymanie seminaryów i kościołów.

Katolicy dyecezyi Paderborn opatrzyli dwudziestu tysiącami podpisów prośbę wystósowaną do króla pruskiego, w któréj przedstawiając Jego Królewskiéj Mości potrzebę uwolnienia Ojca świętego i przywrócenia państwu kościelnemu niepodległości.

List do papieża tąż samą liczbą podpisów opatrzony, zawiera protestacyą przeciw nowemu łupiestwu króla-łotra. Dwa te dokumenta przedłożono jedynie ojcom rodzin i przełożonym gmin, w przeciwnym razie potroiłaby się liczba podpisów. Składki, urządzone przez biskupa, równocześnie po wszystkich kościołach dyecezyi, przyniosły 40,000 franków Świętopietrza.

W dyecezyi Salzburgskiéj odbywają się nieustannie publiczne modły i pielgrzymki, a napływ wiernych jest zawsze bardzo znaczny. Pątnicy mają często do przebycia przestrzeń pięcio lub sześciogodzinną; nadmienić tu jeszcze wypada, że gminy Bogang i Saalbach współubiegają się w pobożności i poświęceniu w sprawie najwyższéj głowy Kościoła. Ostrość pory roku nie zdolna stawić tamy ich gorliwości; poczciwi nasi wieśniacy przybywając z daleka w śniegu, podczas 16 stopni mrozu lub deszczów ulewnych, nie zważając na to, byle tylko więźnionemu Ojcu świętemu złożyć mogli daninę ze swych modlitw i skromnych ofiar.

Walne zebranie towarzystwa ludowego było wielce budującém; książę arcybiskup miał przemowę; wszyscy tchnęli wielkim zapałem.

Przypominamy, że walne zgromadzenia stowarzyszenia ludowego i katolickiego niższéj Austryi uchwaliło 7go listopada, by obesłać do podpisywania we wszystkich gminach monarchii adres do Ojca św. wraz z petycyą do ministeryum cesarstwa, dotyczącą ważnéj kwestyi rzymskiéj. W tym celu trzeba było przetłomaczyć dwa te pisma na wszystkie języki, używane w państwie, i wystarać się o dokładne wiadomości o każdéj parafii z osobna, dla przekonania się o liczbie potrzebnych do rozesłania w różnych językach egzemplarzy. Komitet stowarzyszenia wykonał całą tę pracę przygotowawczą z gorliwością i znajomością rzeczy, godną największych pochwał. Po sześciu tygodniach można już było rozesłać obydwa te pisma na wszystkie strony, a mimo nieuchronnych przeszkód obecnéj pory, zwłaszcza w kraju gorzystym, ludność biorąc udział w téj demonstracyi wiary katolickiéj, posuwała się do zazdrości.

Otóż liczba podpisów, o ile była znana w Wiedniu 12go Stycznia:

	Na adresie do Ojca świętego:	Na petycyi do ministeryum cesarstwa:
Z Niższéj Austryi	8,156	5,671
Z Tyrolu	479	110
Z Karyntyi	479	757
Ze Salzburga	1,919	1,143
Z Wyższéj Austryi	37	37
Ze Styryi	71	71
Z Czech	1,489	1,215
Z Morawii	420	565
Ze Szląska	718	552

Markiza de Lothian, hrabina de Denbigh, lady Giorgiana Fullerton, lady Petre, pan de Bodenham i miss Langdale dały inicyatywę wysłania adresu do Ojca świętego ze strony pań angielskich. Lista z podpisami zostanie zamkniętą 31. b. m.

Katolicy Giberaltaru, na których czele widzimy nazwisko wielebnego biskupa tego miasta, Msgra Seandella, wysłali petycyą

do królowéj angielskiéj. Żądają oni pośrednictwa Jéj Królewskiéj Mości celem przywrócenia Najwyższemu Zwierzchnikowi Kościoła wszystkich praw, należnych mu w państwie kościelném.

(Coresp. de Genève.)

Rys historyczny ośmiu konwentów wywłaszczonych w Rzymie.

Dekretem z dnia 4. marca b. r. zatwierdził Wiktor Emanuel wyzucie z własności zakonników i zakonnice ośmiu klasztorów, na podstawie fałszywéj teoryi rojalistów, wedle których państwo jest najwyższym sędzią i właścicielem w rzeczach kościelnych. Co dawniéj wymarzyli przy stolicach uczeni, państwa nowożytne ściśle w praktyce przeprowadzają; dowodzić niegodziwego tego postępowania znaczyłoby sowy do Aten wnosić, — ograniczymy się zatém na zapiskach historycznych wedle *Unita cattolica*. Następne kościoły i klasztory zabrano:

1. *Sancta Maria in Vallicella.* Ten wspaniały kościół wystawił pod nazwiskiem *Chiesa nouva* św. Filip Nereusz, fundator zgromadzenia i Apostoł Rzymu. Kościół jednym jest z najbogatszych, najświetniejszych, jest prawdziwą galeryą obrazów, statuy najlepszego dłuta. Konwent przyległy jest obszerny; zamieszkiwali tam OO. Filipini, a między nimi do dziś jeszcze panuje duch świętości fundatora, między nimi znajdował się także jeden Polak Filipin, zacny wychodziec z Królestwa polskiego. Co się z nim stało, niewiadomo w téj chwili. Ten sam konwent posiada bibliotekę zwaną Vallicelliana, obfitą w manuskrypta greckie, łacińskie, włoskie, między któremi autografy znakomitego kardynała Baroniusza Filipina, autora roczników kościelnych i daléj biblia Alkuina mistrza Karóla W. Bibliotekę tę założył św. Filip Nereusz.

2. *ŚŚ. XII. Apostołów.* Jest to bazylika z tytułem kardynalskim i z parafią pod zarządem Minorytów konwentualnych. Kościół zowie się bazyliką konstantyńską, gdyż niektórzy twierdzą, że Konstantyn W. go wybudować kazał. Roku 555 przebudował ją Pelagiusz I., przyozdobili następni papieże. W tym kościele znajduje się nagrobek marmurowy Klemensa XIV., dzieło sławnego Canowy. Papież Pius II. r. 1462 poruczył kościół ten pieczy Franciszkanów konwentualnych na żądanie kardynała Bessariona, który miał przy tym kościele tytuł; on to wybudował konwent zdolny pomieścić w dawnych domach kanonistów 200 zakonników. Klasztor obsypany szczodrobliwie przez wielu dobrodziejów, dziś jest jednym z pierwszorzędnych, był już mieszkaniem Syxtusa V. i Klemensa XIV. zanim wstąpili na stolicę apostolską.

3. *Św. Sylwester i Szczepan in Capite.* Kościół z tytułem kardynalskim, zostający pod zarządem zakonnic św. Klary. Kościół stoi na najniższém miejscu sławnego *Campo Mazzio* (niżéj Monte Pincio). Klasztor z oratoryum wystawiony został przez św. Dyonizego Papieża w roku 261. Św. Paweł I. odbudował go na nowo na cześć św. Sylwestra. Jest to jeden z najpiękniejszych kościołów w Rzymie. Co czwarty rok i w dzień ścięcia św Jana Chrzciciela senat rzymski składa w tym kościele w ofierze cztery świece woskowe i kielich srebrny z pateną.

4. *San Silvestro a Monte Cavallo na Kwirynale.* Kościół ten stoi w bliskości starego Vico de Corneli, gdzie sławny grecki literat Jan Lascary wystawił Kollegium dla młodzieży. W roku 1800 kościół ten i gmach kollegialny przeszedł w posiadłość księży tak zwanego zakładu della fede di Gesu, który tam poczynił wielkie restauracye wsparty przez arcyksiężniczkę austryacką Maryannę, która zakład di Gesu połączyła z tak zwanym zakładem Ospizio di Tata Giovanni. Późniéj w roku 1814 Papież Pius VII. oddał kościół i gmach Missyonarzom, którzy tam swój Nowicyat mają.

5. *Santa Maria della Virgini.* Kościół jest pod zarządem Augustyanek. Kościół i klasztór wybudowany został u stóp Kwirynału za panowania Klemensa VIII. w roku 1604. Co cztery lata senat rzymski w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi zwykł ofiarować kielich srebrny ze świecami wojskowemi i prócz tego co roku 4 świece woskowe.

6. *Sant Andrea Apostolo nazwany della Valle.* Kościół i reszta gmachu znajduje się na tém miejscu, gdzie dawniéj stał ów sławny pałac Piccolomini. Jestto kościół bardzo wielki w samym środku miasta i jeden z najbardziéj uczęszczanych. Gdy w roku 1848 skradziono głowę św. Andrzeja, którą Pius II. w Bazylice Watykańskiéj umieścił, obchodził uroczystość znalezienia téj św. relikwii Pius IX. w tym kościele. Gmach wspaniały Teatynów przy tym kościele jest pamiątką konstancyi Piccolomini.

7. *Santa Maria sopra Minerva.* Kościół z tytułem kardynalskim, parafialny zostaje pod zarządem OO. Dominikanów. Kościół pochodzi z 5. wieku. Dominikanie posiadają go już od roku 1275. — W krótkim czasie odbudowali kościół i konwent, który ukończono w r. 1279 i późniéj rozszérzono go. W chórze znajdują się pomniki Leona X., Klemensa XII. i Benedykta XIII. W tym konwencie kongregacya kardynałów św. Officium co poniedziałek odbywa swoje zwyczajne posiedzenia. Tu mieszka generał Dominikanów i sekretarz Kongregacyi Indeksu. Znajduje się tu biblioteka najsławniejsza Kasanateńska.

8. *Św. Augustyna.* Kościół z tytułem kardynalskim z parafią pod zarządem Ojców Augustyanów czyli pustelników św. Augustyna. Aż do wieku 13. wybudowali Augustyanie kościół, w którym złożono uroczyście ciało świętéj Moniki, matki św. Augustyna dnia 9. kwietnia 1430 w obecności Papieża Marcina V. W tym kościele znajduje się cudowny obraz Matki Najśw., ocalony przez św. Zofią w Konstantynopolu, gdy Turcy to miasto w r. 1453 zajęli.

Recenzyje i krytyki.

II.

Franciszek Tolet, kardynał,

POLSKA I ŚWIEŻO WYDANE JEGO DZIEŁA.

Napisał X. J. Ł.

Francisci Toleti *e Societate Jesu, S. R. E. Presbyteri Cardinalis, in Summam Theologiae S. Thomae Aquinatis Enarratio. Ex autographo in Bibliotheca Collegii Romani asservato nunc primum edidit* Josephus Paria e S. J Praefecti Bibliothecae Socius a Mss. vulgandis 4 vol. in 4to. Romae Typis S. C. de Propag. Fide 1869—1870.

W dniach ciemności i rozkiełznania się porządku intelektualnego wieku naszego, pociesza przynajmniéj jeden promień jasnéj jutrzenki, który gdyby zaświtał we większych rozmiarach, uleczyćby był zdolen chore społeczeństwo. W czasach ostatnich zwrócono się ku nauce dawnych wieków i ku nauce szkoły św. Tomasza z Akwinu; a co najdziwniejsza, że ten zwrot widać nie tylko ze strony katolików, ale nawet między niewierzącymi. Dzisiejsi eklektycy pomięszawszy filozofią z historyą, aby poznać historyą, studyują filozofią, i tym sposobem po Platonie, Arystotelesie wypada im koniecznie zajrzeć do dzieł św. Tomasza, Bonawentury i Skotusa, przynajmniéj pod względem historyczno-filozoficznym. Dowodzą tego dzieła uczonych niemieckich Klemensa, Kleutgena, Hagemana; francuzkich Roaldesa, Grandelauda; włoskich O. Liberatorego, Sanseverino, Taparelli, Nardini etc.

Do publikacyi dawniejszych dołączyła się praca nowa, a raczéj dotąd nieznana, która, sądząc z samego nazwiska autora, obszerności dzieła i ważności przedmiotu, niepoślednie zajmie miejsce w teologii.

Od przeszło trzech wieków posiadało w bibliotece swojéj kolegium rzymskie cztery tomy, obejmujące wykłady teologiczne wielkiego Toleta wedle sumy św. Tomasza, a nikomu nie udało się dotychczas sporządzić manuskryptu do użytku publicznego. Niektórzy, jak zapewnia wydawca w pięknéj przedmowie, nie mieli czasu do téj zmudnéj pracy, a innym się odechciało, bacząc na wielkie trudności z wydawnictwem połączone; inni obawiali się stracić wzrok, ponieważ niezmiernie uciążliwe było czytanie manuskryptów. Głoski drobniuteńkie, wiele skróceń, bez głosek wielkich i małych, bez znaków i interpunkcyi, a gdy dodamy do tego lichy papier i atrament przebijający z odwrotnéj strony będziemy mieli słaby obraz trudności materyalnych, które się, nasuwają wydawcy. Wszystkie one przeszkody złamał szczęśliwie Ojciec Paria, ozdoba zakonu Jezusowego, wielki znawca teologii i starożytnych zabytków, i wydał pracę kardynała Toleta.

Dzieło składa się z czterech tomów w wielkiém 4to. Pierwszy obejmuje pierwszą część sumy Tomaszowéj, drugi tom część drugą sekundy, a dwa ostatnie rozwijają naukę zawartą w trzeciéj części sumy. Pierwsza część sekundy znajduje się także w manuskrypcie, ale ponieważ autor sam nie poprawił za życia, nie mógł się wydawca zdecydować do ogłoszenia onéj części.

Jakie mają znaczenie te tomy dla umiejętności, każdy pojmuje. Samo nazwisko Toleta starczy za pochwałę. Był nazwany kiedyś przez swego nauczyciela Skota *prodigium ingenii*, lat 23 nauczał filozofii w uniwersytecie Salamanki. Wstąpiwszy do Towarzystwa Jezusowego, zaledwo skończył nowicyat, aliści święty Franciszek Borgiasz posyła go do *Collegium Romanum*. Wykładał tu metafizykę, a niebawem wybrano go na profesora stałego 30 słuchaczów z towarzystwa z rozmaitych prowincyi, aby ich wykształcił na tyleż profesorów. Z katedry filozoficznéj przeszedł na teologiczną, a udoskonalając się coraz więcéj, nabrał takiego rozgłosu, iż Grzegorz XIII z powodu ogłoszonego komentarza do ewangelii św. Jana, dozwolił mu wydawać pisma bez uprzedniéj rewizyi. [1])

I dla **Polski** nie jest Toletus zupełnie obcy. Manuskrypt biblioteki kolegium rzymskiego, z którego O. Paria we wydaniu Toleda daje wyjątki, pisze, że już r. 1571 ten sam O. Toletus towarzyszył legatowi Komendoniemu w poselstwie do króla Zygmunta Augusta. Rok przedtém odbył się w Sandomierzu zjazd dysydentów, gdzie stanęła między nimi ugoda przeciw katolicyzmowi wymierzona. Złączone ich siły tyle sprawiły, że w senacie mało już co katolików było, prócz biskupów.

Roku 1572 po śmierci ostatniego Jagielończyka, podczas zamętów elekcyjnych i agitacyi potężnych różnowierców, zjechał ponownie na naszę zimię, wysłany przez Grzegorza XIII. Pan Bóg mu pobłogosławił, bo za jego sprawą nawrócił się marszałek wielki litewski *Chotkowicz* (Chodkiewicz), jak opiewa manuskrypt Hieronima Lagomarsini, zachowany w bibliotece kolegium rzymskiéj, dotąd drukiem nie ogłoszony, pod napisem: *Doctrinaee S. J. ponteficiae approbationes dicto factove.* [2])

Wiadomo, że stronnictwo francuzkie, forytujące księcia Andegaweńskiego, Henryka Walezyusza, wzięło górę przy sprawności posła francuzkiego Jana de Monluc. Uczonego nuncyusza główném zadaniem było w Polsce goić rany, jakie zadawali jéj odstępcy od wiary przodków swoich, liczni lutrzy, kalwiniści, socynianie ze Zborowskimi, Górkami, Ostrorogami, Firlejami na czele. Z czasu pobytu jego w Polsce datuje się dziełko [3]), o którém wspominają OO. Backer w belgijskiém wydaniu Bibliotheca Scriptorum S. J. — Zdaje się atoli, że to będzie albo tłumaczenie oryginału napisanego po łacinie, a może też wcale autorstwo komu innemu się należy.

Zdolności niepoślednie i głęboką naukę miał sposobność Toletus pokazać podczas dwukrotnego pobytu swego w Polsce; nie dziw, że Stefan Batory szczodrobliwością swą wśród wrzawy wojny moskiewskiéj r. 1578 założywszy akademią wileńską wraz z innemi kolegiami, starał się dla Polski pozyskać tego wielkiego w swoim czasie męża.

Że takie były zamiary królewskie, dowodzą słowa listu Grzegorza XIII do Stefana Batorego: „Nil dicam, mówi, de tua in optimarum artium professores et theologos singulari propensione quos maximis tuis sumptibus ex intima Italia in regnum tuum evocare amplis propositis praemiis contendisti. Toletum dico, Bellarminum, Aquorium, Muretum, Fulvium, Ursinum, Flaminium, Ligonium, Petrum de Valentia et alia orbis christiani lumina. [4]) Nadto poseł królewski Reszko w téj sprawie z papieżem działał. Miał on snadź i z Toletem do czynienia, listował [5]) z nim, aby go pozyskać dla Polski. Wszelkie atoli usiłowania spełzły na niczém, papież bowiem uważał, że miejsce w Rzymie było dlań najstosowniejsze.

Toleta wysłał także Grzegorz XIII do akademii w Lowanium, ażeby poskromić Michała Bajusa w jego błędach o łasce, on również pośredniczył w Niemczech podczas zawiłych sporów między Rzymem a cesarstwem.

Po tylu przysługach oddanych kościołowi wyniósł go papież do godności kardynała, i był to pierwszy przykład w zakonie Jezuitów, którzy ślubują nieprzyjmować żadnych dostojeństw, chyba z rozkazu Ojca św. Papież Klemens VIII mimo oporu, jaki stawiał jenerał Aquaviva, chciał go koniecznie mieć członkiem św. kolegium, a gdy po roku nowy kardynał prosił, aby mu wolno było złożyć wysoką godność, papież mu powiedział, że nie może na to przystać, albowiem nie ma godniejszych nad niego, z którémiby mógł podzielić pieczę nad kościołem.

A jakie pochwały daje mu papież Grzegorz XIII! Oto co mówi: „Najrzetelniéj twierdzimy, że mąż ten niezaprzeczenie jest najuczeńszym ze wszystkich obecnie żyjących. My zaś dać mu zamierzamy o wiele większą pochwałę z powodu jego nieskażonego życia i niewinności, aniżeli nauki. Mamy go już rok czwarty kaznodzieją w pałacu naszym i słuchamy go nader pilnie. On nas pracą swą wspiera w najważniejszych sprawach św. Penitencyaryi. Nie masz nic ważniejszego tyczącego się zbawienia dusz, w czémby nie zasięgano rady tego męża.“ (Brewe r. 1567.)

Świetny zawód naukowy Toleta nie mógł się nie odbić na pracach tego wielkiego geniuszu. Komentarz jego tedy do św. Tomasza mieć winien dla nas szczególne znaczenie i do wdzięczności naszéj mają prawo uczeni wydawcy. Dzieło wydane jeszcze przed wkroczeniem Piemontczyków do Rzymu, w czasach spokoju i skrzętnéj nauki zakonnéj, może także posłużyć za odprawę dla tych, co pytają się, na co się zakony przydają? Człowiek jeden bez pomocy uczonych towarzyszów, bez pomocy w odcyfrowaniu i przepisywaniu nie zdołałby doprowadzić do końca wydania tak wielkiego dzieła. Wołają, że zakony dziś są bezpłodne, że nie mają racyi bytu, bo nawet nauk nie pielęgnują. A choćby tak było, któż temu winien? Rozpędzają je, nie pozwalają spokojnie pracować, zagrabiają biblioteki, dobra, środki odpowiednie, a potém chcą, aby zakonnik gdziekolwiek usiędzie, pisał foliały na zawołanie z równą łatwością jak szewc lub krawiec odrabia swoję sztukę. Ale, dzięki Bogu, i dziś zakony liczą swoich Perronych, Franzelinów; Secchich, Guerangerów, Vercellonych i t. d., tam mianowicie, gdzie wolność mieli zupełną, teraz jednak nawet

[1]) Tanta est, pisał papież, doctrina, prudentia, fides et deligentia tua, quae gravissimis in muneribus longo et intimo usu Nobis cognitae sunt, ac perspectae, ut tua scripta, sicut exterorum, aliorum judicio et examini subjici aequum non sit. Brewe z 15 listopada 1584 do Fr. Toleta. Tego przywileju nie mieli ani Perrone, ani Vercellone.

[2]) Pod rokiem 1572 zapisane co następuje: Idem Pfex. Gregorius XIII a. P. Franciscum Toletum Nuntium Apostolicum Viennem remisit atque inde in Poloniam ad comitia novo Regi creando indicta: ubi et Jonnem Chot covicium, Lithuaniae Archimarschalcum, Samogitiae Capitaneum ac Livoniae Administratorem ex calvinista catholicum perfecit.

[3]) Tytuł podawają O.O. Backer po łacinie: *Colloquium Varsaviense inter Franciscum Toletum et Niemojewscium* 1572. — sami powiadają, że napisane jest dziełko po polsku. Spór czy oryginał był po łacinie i czy pióra Toleta, czy też kogoś innego, pomijamy jako mniejszéj wagi: nie należałoby jednak całkiem téj wzminki opuścić, aby pracującym nad historyą kościelną w Polsce zwrócić uwagę na źródła zagraniczne mniéj u nas znane.

[4]) Epistol. XVIII ad Stephanum Poloniae Regem Potentissimum Wydanie OO. Aug. i Aloyzego Backer.

[5]) *Epistolae ad Stanislaum Reseium.* Pierwszy list znajduje się na str. 116—119 dzieła p. n Stanislai Rescii Epistolarum pars posterior — Neapoli a. 1597 in 8. drugi zaś w wydaniu OO. Backer str. 121.

w Rzymie, w stolicy katolicyzmu niebezpieczeństwo grozi zakonom, a biedni zakonnicy przeczuwając co ich czeka, chyłkiem z bibliotek wynosić muszą dawne zabytki wiedzy, rozpraszać gdzieś po domach obcych, aby może kiedyś, gdy burza się uspokoi, jąć się na nowo do pracy. Szczęściem więc, że zdążył wydawca wykończyć przed najazdem piemonckim, inaczéj, kto wie kiedyby na nowo mógł podjąć mozolną pracę.

Dzieło Toleta ma za sobą niechybnie pochlebne zdanie Bellarmina, który własnoręcznie przepisał większą część pierwszego tomu tj. aż do kwestyi XLIII. podczas gdy w owych czasach z rąk do rąk przechodziły różne i cenne komentarze do *Summy*.

Ale przysłuchajmy się samemu Toletowi znanemu ze skromności, którą nawet heretycy sami sławili. W liście do Papieża Syxtusa V. umieszczonym na czele komentarza do ewangieli św. Jana, szczérze wyznaje, że „nigdy nie myślał, aby jego pisma były dane do druku... ale jeźli jakie z nich miałoby ujrzeć światło dzienne, wypada rozpocząć od tych, które traktują o teologii scholastycznéj.“ — Fr. Toleti in ss. *Joan. Evang. Comment.* Romae ap. Tornerium MDXCII.)

Prócz tego nowa okoliczność każe się domyślać jak sam Tolet cenił swoją *Enarratio* do Summy. Nie masz w manuskrypcie ani jednego wyrazu przekreślonego, ztąd wniosek, że Toletus często przepisywał oryginał i poprawiał, na co także naprowadza pewna różnica między oryginałem w bibliotece kolegium rzymskiego, a kopią Bellarmina.

Praca powyższa tém ważniejszą jest w czasach obecnych, gdyż nosi na sobie piętno epoki nie bardzo się różniącéj od wieku naszego. W w. XVI. teologia zmieniła swój system. Familijne i spokojne wykładanie prawd bożych wystarczało we wiekach średnich, ale skoro zawyła burza pseudo-reformatorska, trzeba było przywdziać przyłbicę nauki i wystąpić na arenę polemiki dla zwalczenia nieprzyjaciół.

Broń dotychczas używana nie wystarczała, trzeba było uciec się, jako do podwalin wiary, do pisma św., do tradycyi, aby zapewnić istnienie dogmatów, które reformatorowie obalić usiłowali. Kierunek ten odzwierciedlił się w dziele Toleta. Dowody najczęściéj filozoficzne św. Tomasza popiera argumentami z Pisma św. Ojców kościoła i Soborów, a zwłaszcza w punktach zaczepionych przez protestantów autor rozwodzi się tak, że słusznie każdy ich wykład zwać się może osobnym traktatem teologicznym. On sam taki położył napis w jednéj części z ostatniego tomu, gdzie traktując o ofierze Mszy św. rozwija wielkie bogactwo argumentów wyjętych ze źródeł wszelakich teologicznéj wiedzy. W ten sam sposób wykłada tajemnicę Najśw. Sakramentu, Niepokalane Poczęcie N. M. P., o predestynacyi, o wcieleniu i o innych wytycznych punktach teologii.

Z zaletami powyższemi łączy się jasność podziwienia godna. Świat dzisiejszy przyzwyczajony śpiewać starą piosenkę o ciemności wieków średnich, — niechajby wziął który do ręki takiego wstecznika z owych ciemnych czasów, a przekona się jakiemi karłami jesteśmy, a lubo żywimy się dziedzictwem zdobyczy umysłowych tylu wieków, w obec rzekomych latawców nocy w wiekach średnich jak Tomasz z Akwinu, Duns Skotus lub nasz Toletus, świecimy tylko strzępami własnéj zarozumiałości i łachmanami pożałowania godnéj nicości.

Toletus najzawilsze materye umiał ułożyć w tak pięknym porządku i ładzie, że ujmuje sobie natychmiast czytelnika. Ażeby uprzystępnić ile możności zrozumienie textu, wylicza w każdym ustępie twierdzenia św. Tomasza do każdgo dodając z wielką prostotą syllogistyczną racye. Skoro z jednego artykułu do drugiego przejście w św. Tomaszu niedosyć jasne, trafnie wykazuje związek i pobudkę, dla czego doktor Anielski taki zachował porządek. Często teorye św. Tomasza wiąże ze zdaniami innych scholastyków np. Skota, Duranda, Gaetaniego i nieraz niezadowolniony zdaniem św. Tomasza, podnosi pewne wątpliwości przeciw decyzyi jego, a rozczłonkowawszy propozycyą, na podstawie nauki innych scholastyków, których znał wybornie, stawia swoją opinią. Rozsądni przeto protestanci przekonać się mają sposobność, ile wagi przypisać mają zarzutowi z obozu protestanckiego jakoby scholastycy byli tylko ślepymi naśladowcami mistrzów swoich. Toletus lubo ma poszanowanie dla dogmatów kościoła, jednakowoż po za tym obrębem jest najswobodniejszy. We wielu miejscach różni się w zdaniu nie tylko od najpoważniejszych mistrzów scholastyki, ale nawet odbiegając od zdania św. Tomasza i św. Augustyna wprost do przeciwnego przechyla się zdania. Szczupły nasz zasób wiedzy nie pozwala nam orzekać czy rzeczywiście zdanie Toleta jest trafniejsze od św. Tomasza lub św. Augustyna, niechaj teologowie *ex professo* wezmą to pod swą rozwagą.

Jedna jeszcze uwaga nastręcza się przy końcu. Dzieła św. Tomasza, owa pierwsza encyklopedya katolicka, jak wielkiéj są wagi w czasach obecnych, każdy widzi. Jedna i nieodmienna jest zawsze prawda. Jeżeli prawdy najwyższe zamknięte w złotych księgach scholastyków umiały harmonią zaprowadzić między nauką i wiedzą ludzką średnich wieków, powinny to samo zdziałać i dzisiaj, gdyby z nich snuto aż do ostatnich konsekwencyi i zastósowano do rezultatów nauki nowoczesnéj. Odrzućmy narowy zdrożne późniejszych scholastyków, a imajmy się złotego runa prawdziwéj, niezmąconéj scholastycznéj wiedzy.

III.

Das Zeugnis der Natur für Gottes Dasein, dargelegt von Arthur Koenig — Freiburg in Breisgau 1870.

Materializm gruby, który spycha dziś z tronu Stwórcę a w miejsce Jego stawia materyą, wywołuje, jak naturalna, ze strony katolickiéj odpowiednią obronę. Nauki przyrodnicze to główna broń, któréj używa materyalizm na poparcie swych błędnych teoryj. Siły działające w naturze zamiast prowadzić do Boga, zamiast wskazywać na Stwórcę tych cudownych rzeczy, prowadzą niezbożne umysły do ubóztwiania saméjże natury. Ztąd katolickie serca zmuszone są chwytać za tę samą broń i na podstawie osiągniętych wniosków, jakie z téjże natury, przy trzeźwém i nieuprzedzoném badaniu dało się wyciągnąć, bronić idei osobistego Boga od całkowitéj zagłady w świecie. Dziełko, które mamy przed sobą, stawia sobie to samo zadanie, acz w szczupłych nieco rozmiarach. Autor przyzywa naturę na świadki, aby w obliczu świata uczonego oddała świadectwo o Bogu, od którego początek swój, byt i siłę wzięła. Zobaczymy jak autor z tego zadania się wywięzuje. —

Dziełko to podzielić można na dwie nierówne części. Piérwsza i mniejsza część zajmuje się obroną dowodu kosmologicznego, druga o wiele obszerniejsza, obroną dowodu fizyko-telologicznego.

Kosmologiczny dowód wskazuje, jak wiadomo, na konieczność istnienia jakiéjś ostatecznéj, niestworzonéj przyczyny, od któréj wszystkie twory rozumne i nierozumne na świecie swój byt wzięły. Wszelkie albowiem otaczające nas rzeczy przekonują nas, nieraz już na pierwszy rzut oka, że się stały w czasie a nie są od wieków. Świat lubią przyrównywać do wielkiego zegaru, gdzie jedno kółko drugie obraca, cały atoli ruch od innéj na zewnątrz wyszedł siły, która mu pierwszy popęd nadała: w świecie podobne nas uderza widowisko. I tam każdy ruch jest skutkiem poprzedniego ruchu, każde życie wynikiem z poprzedzającego życia — ale kto to pierwsze życie, ten pierwszy ruch na świat wprowadził? Katolicka nauka odpowiada na to, że to Bóg, ostateczna przyczyna wszelkiego życia i wszelakiego

ruchu na świecie, sprawił. Nie tak myślą dzisiejsi materyaliści. Büchner i jemu podobni utrzymują na seryo, że działanie jest w materyi i z materyą razem wieczne. Cóż na to odpowiedzieć? Takim sposobem musielibyśmy przyjąć nieskończony szereg skończonych poruszeń, a to jest nielogicznėm. Bo każdy ruch ma przecież swoje granice, jest zamknięty, już w szerszym już to w mniejszym obrębie. Nieskończone zatém składałoby się z wielkiéj, nader wielkiéj prawda, ale zawsze skończonéj, gdzieś i kiedyś się kończącéj liczby ruchów ograniczonych. Nieskończone byłoby zarazem czémś skończoném. A to być na żaden sposób nie może. Nieskończone nie może się nigdy składać z części; przez to już się staje skończoném. Ilość liczb skończonych acz do ogromu podniesionych i pomnożonych nie daje nigdy nieskończonéj cyfry. Z tąd Arystoteles, przypatrując się tym samym ruchom w naturze, co Büchner i jego wspólnicy, wcale do innego doszedł wniosku. Mówi on w swéj Fizyce, (I—7—6:) „Dość, gdy przyjmiemy jednę wieczną nieporuszoną istotę która sama nieporuszona, jest źródłem ruchu u wszelkich innych istot.“

Podobnie i miara ruchu jest skończoną i ograniczoną. Ruch, działanie w naturze wszędzie da się bardzo dobrze odmierzyć, a nieskończone jest z natury swéj niezmierzoném. Nadto ruch, który znachodzę w naturze, jakkolwiek on może być wielkim, mogę sobie zawsze o wielekroć jeszcze większym wystawić, nie ubliżając przez to w niczém logice i zdrowym zasadom. Ruch ten w ten sposób pomnożony urośnie, prawda, do ogromnéj cyfry, nigdy atoli nie dojdzie do niezmierzoności, będzie prawda czemś nader wielkim, ale nigdy nie będzie nieskończoném, niezmierzoném, a nieskończone właśnie dla tego jest nieskończoném, że się mierzyć, to jest zwiększać ani zmniejszać nie da. Jakże tu teraz twierdzić razem z Büchnerem, że ruch w materyi i z materyą razem jest wieczny?

Siła jest wedle doświadczenia niestartą, nieulegającą zniszczeniu. Z tego czynią materyaliści wniosek, że jest zarazem i wieczną. Ten wniosek już przeciw logice grzeszy. Można wprawdzie powiedzieć, że co jest wieczne, jest i nieskończone, nie znikome, ale nie na odwrot. Mogę mówić: każdy człowiek jest śmiertelny, ale nie mogę mówić, wszystko, co jest śmiertelne, jest człowiekiem. Przecież to, co mi dziś wydaje się być na świecie niestartém, raz jednak może być startém. Może się znaleść siła na siłę. Tego zdania nikt mi nie może zabronić, a skoro mi tego nikt nie może zabronić w sposób przekonywający, to mnie też nikt nie może zmusić, abym za wieczne uważał to, co wedle mnie uledz może raz kiedyś zniszczeniu. A żotém natury siła, gdy ją dobrze zbadamy, wcale do innego prowadzi nas wniosku. Każda siła z natury swéj jest martwą, p aby działać mogła, potrzebuje popędu innéj jakiéjś a żywéj isiły. Bez téj drugiéj siły byłyby siły drzemiące w materyi na całą wieczność zaklęte. Jak zégar nigdyby nie szedł mimo przysposobionéj w nim siły do biegu, gdyby go zewnętrzna jakaś siła w ruch nie wprawiła, tak samo i siły w materyiby nie były czynne, gdyby je inna jakaś siła nie wzbudziła do życia. Obok sił martwych w materyi trzebaby więc przyjąć drugą jakąś siłę, siłę żywą, początek innym dającą, a sama początku niemającą. To przypuszczenie zaś doprowadzi nas do szczególniejszego wniosku. Kiedyż siła żywa jest żywą? Jest żywą gdy działa — inaczéj jest martwą. Siła wieczna a siła żywa w materyi musiała więc koniecznie działać — tego wymagała jej natura. Na kogoż zaś miała działać? Oczywista działała na siły, które pospołu z nią zamknięte były w materyi, na siły martwe. To jedyne i całe pole jéj działania. Życie więc sił martwych było zarazem życiem siły żywéj, wiecznéj. Siła żywa była odtąd żywą, odkąd działać poczęły siły martwe. Alež te siły martwe poczęły dopiero działać w czasie. A więc i siła żywa stała się żywą dopiero w czasie — wzięła początek swój z początkiem wzbudzonych przez siebie do życia sił martwych w materyi. Jakże tedy może być wieczną? Pokazuje się, że to, co nie miało mieć początku, ma rzeczywiście początek, a zatém, skończone będzie zarazem nieskończoném. Szczególniejsze wychodzą na jaw pojęcia. Aby nie dochodzić do podobnych wniosków fatalnych, trzeba téj siły żywéj a wiecznéj gdzie indziéj szukać, a nie w materyi. Chrześciańska nauka ją nam jasno ukazuje — w Bogu. Bóg jest wieczny a od niego wszystko bierze swój początek w czasie. Skoro zaś Bóg wieczny, nie może być i materya a z nią i siła wieczną — jedno drugie znosi. —

Do tego samego wniosku dojdziemy także, gdy z Kantem, Laplace i innymi przyjmiemy, że ziemia pierwotnie była kulą gazową, w której wskutek stężenia, skupienia się massy dzisiejsze powstały żywioły. W téj więc olbrzymiej kuli gazowéj miał się odbyć czasu swego równie olbrzymi proces skupienia się pojedyńczych wolnobiegających jednostek. Ale do takiego ścieśnienia, zlania się potrzeba było koniecznie siły osobnéj, odrębnéj całkiem od materyi, albowiem według spostrzeżeń Daltona gazy nie skupiają się, lecz się ulatniają. Któraż siła tedy zapobiegła, że te gazy wbrew swéj przyrodzonéj skłonności się nie rozciekły, lecz zlały w stałe części? To mogło być tylko dziełem Boga. To jedyna rozsądna odpowiedź. Bez przyjęcia wyższéj, odrębnéj całkiem od materyi Istoty, nie podobno też daléj wytłomaczyć sobie rotacyi, obiegu ciał niebieskich. Gdyby planety nam znane tworzyły zawsze swym obiegiem foremne koła, byłoby to mniéj zadziwiającém. Dałoby się wytłomaczyć prawami siły dośrodkowéj i odśrodkowej. — Ale niektóre gwiazdy tworzą elipsy, obracają się wbrew swemu punktowi ciężkości. Kto je wyprawia w tę dziwną, sprzeczną sobie drogę? Nie przyjmując wyższéj, ponad tém wszystkiém gorującej siły, zrozumieć to jest czystém niepodobieństwem.

Wawrzyniec Lawoisier przy końcu zeszłego stulecia dowiódł, że nic na świecie nie ginie, ani jedno źdźbło. Ztąd znowu nasi materyaliści wyprowadzają wniosek, który, mówiąc językiem Vogta, Boga całkiem ze świata wyprasza, że materya, skoro nie ginie, jest wieczną. I ten wywód jest nielogicznym. Tu to samo możemy przytoczyć rozumowanie, któregośmy już raz użyli. Atomy nie giną. Zgodźmy się na to, lecz ktoż mi zaręczy, że one nigdy nie zginą? Dziś nie giną, ale kiedyś zginąć mogą. To jest zawsze jeszcze możebne. A jeśli możebna jest ich zagłada przez wyższą jaką siłę, zkąd ta pewność, zkąd ten wniosek, że są wieczne? Pierwszy ten wniosek fałszywy prowadziłby do drugiego również fałszywego. Co jest wieczne, a więc bez początku, co jest samo przez się, to też musi zarazem być konieczne na świecie. Wytłomaczmy się jaśniéj. Co raz za wieczne poczytane, uznane, to też za byłe musi być uznane. Odjąć temu bytu na żaden sposób nie można — ono musi być — jest konieczne. Skoro wyznaję Boga wiecznego, to Go też sobie wcale ani na chwilę jako nie byłego nie mogę wystawić. Nie wolno mi ani pomyśleć, że Boga mogło nie być raz na świecie choćby tylko przez jednę maluczką chwilę. On musiał być ciągle — nie mogło Go ani na chwilę kiedykolwiek niedostawać na świecie. To należy do rzeczywistego rzetelnego pojęcia o wieczystym Bogu. Skoro wieczny — jest też konieczny. Z materyą ma się całkiem inaczéj. Czyż mi nie wolno wystawić sobie przynajmniéj w méj wyobraźni, że ona też mogła nie być tam, gdzie jest, albo że też coś innego w jéj miejscu być mogło? Cóż mnie zmusza, abym koniecznie przyjął, że ona tylko jedna może być na świecie. Owszem jestem w stanie sobie co innego w jéj miejsce pomyśleć, a przecież dwóch rzeczy wiecznych, różnie nawet pomyślanych być nie może. Co jest wieczne, temu nawet i w myśli miejsca i bytu odmawiać nie mogę, tego nawet i myślą w innéj formie i z innymi prawami nie mogą sobie wystawić — onoby musiało być tak, jak jest — sobą a nie innėm od wieków i na wieki. Takiéj zaś niezłomnéj konieczności, ażebym czegoś innego nie mógł pomyśleć w jéj miejsce, nie nakłada mi materya. Zkąd więc te uroszczenia do przymiotu wieczności? —

Idźmy daléj. Materya ma być wieczną, toć też pewno będzie niezmierzoną, nieskończoną, bez granic. My tymczasem widzimy naszemi prostemi oczyma, że ten świat jest całością, która się składa z części. Części zaś mają granice, mierzą się czasem i przestrzenią, więc też i całość, będąca tylko wynikiem tych części, będzie miała granice. Przyjdziemy znów do tego dziwnego wniosku, że skończone będzie zarazem nieskończoném, niezmierzone ograniczoném.

Materya była pierwotnie, tak twierdzą nasi uczeni i badacze, nieporuszonym bezwładnym chaosem, ale zawsze wiecznym. Z doświadczenia wiemy, że co jest bez władzy, nigdy samo się nie porusza. I ten bezwładny chaos przez całą wieczność byłby się nie poruszył, życia w sobie nie rozwinął, gdyby mu nie była przyszła w pomoc inna wyższa po nad nim stojąca siła. I ten

bezwładny, siebie nieświadomy chaos, który pierwszego ruchu sam sobie nadać nie umiał, miałby być zdolnym nadać sobie sam byt, jak pająk sam z siebie wysnuć wszystkie nici swego żywota, siłą własną postawić się w przestworzu, on bez planu i myśli tak rozumnie wszystko ułożyć i tak cudowne podyktować sobie prawa? Przy zdrowych zmysłach coś podobnego przypuścić niepodobna. Materya ani więc nie jest bez początku, ani nie jest niezbicie potrzebną, ani nie jest niezmierzoną — jedném słowem nie jest wieczną. Toby było wszystko, co autor w téj części powiedzieć zamierzył. Przejdźmy do drugiéj części. —

Fizyko-telologiczny albo naczéj nazwany teleologiczny dowód oparty na harmonii, planie do najdrobniejszego szczegółu wykończonym, na cudownéj zgodzie wszystkich rzeczy, które ten świat składają, naprowadza człowieka na tę myśl, że musiała być wyższa jakaś Istota, która to wszystko tak doskonale urządziła. Autor nie zapuszcza się w dalszy rozbiór, jaką wartość ten dowód ma dla teologów; dość, że wskazuje na wyższą jakąś Istotę, a i takiéj w tém nawet gołém znaczeniu nie przyjmują nasi nowocześni materyaliści. Będzież to podobném? Plan obmyślany równocześnie ze stósowną obroną na wypadek wpływów nieprzyjaznych jest rzeczą myśli, rozumu, a taki plan jest w naturze, lecz nie z natury saméj. Natura go sama z siebie nie ma, tylko on jéj jest przepisany jako prawo, które ona ślepo spełnia. Ateista, przypatrując się temu, twierdzi, że to nie świadczy o Bogu świadomym samego siebie. Wszystko tu działa bezwiednie, nieprzepartą koniecznością. Tak! prawda, prawa działają niezwyciężoną koniecznością, ale też nie te prawa pojedyńcze, tylko zgoda, harmonia, w jaką są ułożone, stanowią dowód bytu wyższéj a rozumnéj jakiéjś Istoty. Materyaliści to znów tak tłomaczą. Świat powstał przypadkiem, a ta zgoda praw, to nic innego jedno skutek przypadkowo zamkniętych ze sobą sił pojedyńczych. Atoli widzimy, że świat jest jednolitym dobrze obmyślanym układem, systemem, którego części stósownie do swéj natury są uporządkowane i wyposażone, tworzą królestwa i dążą w jak najściślejszym porządku do raz wytkniętego sobie celu. Miałożby to wszystko być dziełem przypadku? Taki plan ułożyć mógł tylko Bóg jako rozumna Istota. Dość się z bliska przyjrzeć téj ogromnéj budowie, którą my światem zowiemy, aby się przekonać, co to musiał być za budowniczy, który go wystawił. Autor przechodzi tu teraz z kolei, począwszy od ciał niebieskich, wszystkie działy, i wykazuje jak wszędzie, nawet w tworach najniższych stopni, widać rękę Boga, wszystko wedle planu układającego. Już samo królestwo roślin wprawia człowieka w podziwienie. Ich budowa, życie, sposób zapładniania się tak jest sztuczny, tak cudowny, tak mądrze ułożony, że to czystém jest niepodobieństwem przypisywać ślepemu przypadkowi. Gdyby na całym świecie jedyna jedna tylko była roślina, już taby starczyła na dowód istności Boga. A cóż powiedzieć o doskonalszych tworach, o zwierzętach, o człowieku, najdoskonalszém dziele ze wszystkich dzieł? Nie przeglądaż tu jeszcze doskonaléj, jeszcze wyraźniéj Rozumny Stwórca? Gdzież tu mowa może być jeszcze o jakimś przypadku?

Mimo to dowód teleologiczny, nietylko w dzisiejszych materyalistach ma swych przeciwników. Już go i dawniéj zaczepiano. Hermes dwa jego niedostatki podnosi. Najprzód dowód telologiczny stawia jako pewnik, że istniejący w świecie plan został w czasie zaprowadzony, a nie był od wieków, a tego trzeba mu było wprzódy dowieść; po drugie, że porządek znachodzony w naturze ma pewien cel, plan, a tego niepodobna dowieść. Na pierwszy zarzut odpowiada autor, że porządek dzisiejszy musiał powstać w czasie, że nie może być inaczéj — tego dowodzą początki organizmów. Sami naturaliści to przyznają, mówiąc, że to wszystko, co widzimy dziś wykształcone, powstało z eteru, wykształciło się z chaosu, a więc miało początek. Tylko tego naturaliści nie mogą dowieść, czy ten chaos był od wieków lub też został w czasie stworzony. Co do drugiego Hermes nie wie, jak ten plan, którego nie można zaprzeczyć, bo aż nadto uderza w oczy, wytłomaczyć. Empedokles i Demokryt utrzymywali niegdyś, że to jest dziełem przypadku, konieczności. Hermes, odrzucając pojęcie chrześciańskie, złożone w teleologicznym dowodzie, musiałby iść za tymi dwoma pogańskimi filozofami, musiałby się zgodzić na ich zdanie, a zdanie to jest niedorzeczném. Już Arystoteles powiedział, że nie masz nic przypadkowego na świecie. I rzeczywiście nie można czegoś podobnego przypuścić. Wszędzie widzimy prawidła, zasady, wedle których wszystko działa w naturze, a gdzie są prawa, tam nie masz ślepego przypadku. Prawa obalają wszelki fatalizm. Czyż powie kto, że obraz Rafaela jest dziełem ślepego? Zgodziwszy się na zdanie Hermesa, trzebaby się zgodzić i na to, że świat jest celem bez celu, systemem bez planu, harmonią chaotyczną, formą bez formy. Hermes wyrzekł zdanie na swoją obronę, które dziwnie brzmi w ustach uczonego. Kto wie, powiada, czy natura po kilku nieudanych próbach nie zdobyła się wreście na dzisiejszy porządek i szczęśliwym rzutem nie stworzyła obecnego świata? A więc rzutem, na chybi trafi świat powstał. Czyż podobna jednym rzutem głosek ułożyć całe księgi i folianty? Jeśli to niepodobném jest, to i niepodobném jest jednym podrzutem wystawić takiego ogromu i to tak uporządkowanego, jakim jest świat nasz. Nie widzimy téż nigdzie bezwiednéj konieczności. Podrzędne organa działają prawda ślepo, bezwiednie, ale całość ma jasny plan przed sobą, a gdzie jest plan, tam musi być jakaś mądra Siła, która wszystko w jednę harmonią wiąże i ku wytkniętemu celowi prowadzi.

Drugim przeciwnikiem dowodu teleologicznego jest Panteizm. Cały jego system wskazuje od razu, że z natury swéj musi być nieprzychylnym dowodowi teleologicznemu. Człowiek wedle Panteizmu to szczyt bóstwa dojrzałego w świecie do samowiedzy. Bóstwo przechodzi w naturze wszystkie stopnie, począwszy od najniższego, postępuje z szczebla na szczebel, aż w człowieku wykluje się ze swéj martwoty i przejrzy na świat jako duch już wydoskonalony. Najprzód my niewidzimy niczego w naturze nie wydoskonalonego. Wszystko ma wytknięty sobie cel i dane do tego odpowiednie środki. Każdy pojedyńczy organizm jest w sobie zupełnie wykończony, niczego mu nie braknie, aby mógł się obracać i spełniać swą powinność w kole, na które jest z góry wskazany. Ale po za to koło nie występuje ani na krok jeden, nie zdradza w niczém do tego skłonności. W naturze nie ma postępu. Jakże to pogodzić z postępowém bóstwem? Ono przecież powinno udzielać téj skłonności wszystkim swym członkom — a tego nigdzie nie widzimy. A potem, co za sprzeczność Nieświadome bóstwo, które dopiero w człowieku przychodzi do samowiedzy, obiera środki, wytyka sobie drogi, obmyśla plany, postępuje do celu z rozwagą, jednym słowem, myśli, za nim jeszcze w ogóle myśleć może.

Takim sposobem martwota byłaby przyczyną życia, odrętwienie samowiedzy, bezkształt kształtu, co wszystko absurdum jest.

Najznamienitszym przeciwnikiem dowodu telologicznego jest Kant. Kant powiada: teleologiczny dowód wskazuje na twórcę świata ale nie na Stworzyciela w chrześciańskim pojęciu. Bóstwo na téj drodze wyszukane nie jest jeszcze po za światem albo raczéj po nad światem, ale o tyle jest bóstwem, o ile jest ze świata. Pomimo to Kant uznaje, że istnieje wyższa jakaś istota, rozumna, którąby nazwać można budowniczym świata. Autor niechce się tu daléj sprzeczać o nazwę dla téj wyższéj Istoty. Dość, że Kant uznaje wyższą jakąś Istotę, a to jest wielkim zyskiem wobec materyalistów, którzy jéj i w tém znaczeniu uznać nie chcą.

Pod koniec swéj pracy zestawia Autor wnioski, do których doszedł na drodze powyższego rozumowania.

1. Kosmologiczny dowód wykazuje, że świat jest skończony, przeto musiał wziąść życie od przyczyny, która jest nieskończoną.

2. Teleologiczny dowód przekonuje nas, że ta przyczyna musi być wolną i rozumną, niezależną całkiem od świata istotą.

3. Ta istota rozumna i wolna kieruje wszelkimi czynnikami w naturze i ku wspólnemu celowi prowadzi.

4. Ten cel jest niezaprzeczonym dowodem rozumnego Twórcy świata.

5. Nie masz żadnego powodu, aby tę rozumną Przyczynę odróżniać od Stwórcy świata,

6. tém mniéj tę przyczynę za stworzoną uważać,

7. owszem całkiem byłoby nierozumnie na wynalezienie przyczyny ostatecznéj dla świata uciekać się do regressus in infinitum.

8. Ta przyczyna zatém okazuje się jako Bóg wolny, rozumny i pełen wszelkich doskonałości i przymiotów. —

Na tém autor kończy swą pracę.

Na jéj pochwałę trzeba wyznać, że autor wyraża się jasno, jędrnie i krótko, przynajmniéj tam, gdzie jest siebie pewny.

I tém wielce się odróżnia od swych współplemieńców, którzy w takich zwłaszcza pismach poważnych nader zawiło i ciężko zazwyczaj rzeczy przedstawiają. Autor starał się zaznajomić ze swym przedmiotem. Nowsze dzieła podobnéj treści prawie wszystkie mu znane i przytoczeń z nich mnóztwo. Ze starszych mniéj. Wisemana i Bossizio nigdzieśmy nie napotkali, a wielkie to i dziś jeszcze powagi na tym polu. Ale obok zalet są i niedostatki. Nie chcemy robić autorowi zarzutu, że mało jest samodzielnym. Autor też z tego nie robi tajemnicy i śmiało obszernemi a częstemi wyciągami z obcych pism zapełnia karty swéj pracy. Tylko czasami za daleko w tém idzie. Napotkaliśmy n. p. przykłady, które są żywcem wzięte z Vosena. Ale toby było mniejsza — są ważniejsze rzeczy, które rażą. I tak pierwsza część pracy, gdzie mowa jest o dowodzie kosmologicznym, stósunkowo do reszty za krótko jest opracowana. Autor często nie czyni należytych przejść, nie rozprowadza bliżéj rzeczy, jakby z pospiechu, które dowody jego czynią nierozumiałemi. Tam n. p. gdzie autor zbija twierdzenie materyalistów, że siła jest nie startą, przeto wieczną, podpada błąd ten najwidoczniéj. „Każda siła, są słowa autora str. 13 — n. 5. jest sama przez się martwą, potrzebuje, aby być czynną, popędu innéj żyjącéj siły. Jeżeliby tedy nie było takiéj siły, któraby w materyj ukryte siły wzbudziła, to wtedyby przez wszystkie wieki te siły nie były czynne — odwieczny zaś szereg czynnych sił jest niedorzecznym; przeto należy nam szukać pierwszéj przyczyny, dającéj popęd po za światem, w Bogu.“ Myśmy ustęp ten w naszém streszczeniu dla wyjaśnienia naumyślnie nieco szerzéj rozprowadzili, uzupełniając to co autor właściwie chciał powiedzieć i był powinien powiedzieć, a nie powiedział.

W drugiéj części autor mniéj jest skąpszy w słowa. Dział rzeczy kamienistych mógłby, prawda, być trochę obszerniéj rozprowadzony, za to z królestwem roślin i ptastwa lepiéj się obszedł autor. Szczegółów tu mnóztwo — rzecz przeprowadzona z widoczną znajomością, lubością i szczęśliwie. To też stanowi najwięcéj interessującą część niniejszéj pracéj. Niepojmujemy tylko, dla czego autor pod koniec wchodzi na Kanta, Hermesa i Panteistów. To naszém zdaniem nie było potrzebném, boć autor postanowił walczyć przedewszystkiem z materialistami, a tym wystarczało wykazać, że jest jakaś wyższa Istota na świecie bez zapuszczania się w dalszy rozbiór, jaką mogą mieć wartość dowody podchwycone na naturze u Kanta i jemu podobnych. A jeślić już autor koniecznie chciał rozprawić się przy tej sposobności z innego rodzaju przeciwnikami, to na to potrzeba było czegoś więcéj, aniżeli to, co autor na kilka kartkach pobieżnie umieścił. W takim razie powinnaby książeczka ta nie omal o drugie tyle urość, zanimby cośkolwiek jasnego w téj mierze dało się powiedzieć. Toby trzeba było przedstawić w krótkości cały system tych uczonych i błędy wynikające niepowstrzymaną koniecznością z raz błędnie postawionych zasad, a tego autor nie uczynił i nie mógł uczynić, zamierzywszy sobie krótką tylko pracę. Za wiele było tego wszystkiego na raz.

Pominąwszy te niedostatki, powiedzieć musimy, że książeczka ta dla tych, co w krótkości chcą poznać błędy dzisiejszych materialistów, i mieć dowody na ich odparcie pod ręką, nie jest bez pożytku. Wszystko, co najważniejsze, jest tu zebrane z prawdziwie mrówczą pilnością, a zatém warte czytania. —

Mowy posłów katolickich na sejmie Rzeszy.

„Przed wyborami do Sejmu cesarstwa, liberalni narodowcy liberalni konserwatyści itd. śmiało rozgłaszali po świecie i twierdzili, że nie chodzi zgoła o sprawy wyznaniowe na Sejmie, bo na Sejmie ani pod dyskusyą nie przyjdą te rzeczy. Twierdzenie to, któreśmy dosadnie napiętnowali, zaraz przy rozpoczęciu obrad Sejmowych okazało się we właściwym swym znaczeniu jako fałsz i ułuda.“

Słowa powyższe wstępnego artykułu katolickiego dziennika, *Breslauer Hausblaetter*, są dosadną odpowiedzią na wszystkie twierdzenia, jakie *Dz. poz.* uparcie, w czasie wrzawy wyborczéj u nas, powtarzał. Rozgłaszał je *Dziennik*, raz nie rozumiejąc zapewne obecnego ruchu katolickiego po całym świecie, a szczególnie w Niemczech, to znowu, jeżeli rozumiał, wbrew oczywistości, podawał rękę kosmopolitycznemu liberalizmowi, i zapewniań takich w celach stronniczych używał. Sprawa papiezka i sprawy w ogóle religijne na samym wstępie obrad sejmowych poruszone były, i żywą, trzydniową wywołały dyskusyą. Oczywiście katolicy ulegli w obec sojuszu wszystkich stronnictw, w obec konserwatystów, liberałów, masonów i wszystkich odcieni, jakie się w łonie Sejmu znachodzą. Wszelako fakt sam pozostanie faktem, a jeżeli wniosków katolickich nie uwzględniono, katolicy spełnili swój obowiązek i tę korzyść odnieśli, iż ze sfery złudzeń i rachuby na dobrą wolą, wyjdą niezawodnie.

Przy dyskusyi nad przyjęciem Adresu stronnictwa p. Bennigsena w odpowiedzi na odezwę cesarską, adresu, w którym z przyciskiem i obrachowaniem zasadę nieinterwencyi wypowiedziano, znakomitsi posłowie katolickiego centrum głos zabierając, głównie przeciw téj zasadzie występowali. Mimo świetnych mów biskupa Kettelera, p. Windhorsta, Reichenspergera itd. w obronie osobnego adresu do tronu, adres p. Bennigsena większością głosów bez zmiany przyjęto.

Z przemówień katolickich podajemy wybitniejsze ustępy.

Nasamprzód zamieszczamy podług stenograficznych zapisków przemówienie ks. Biskupa Kettelera na dniu 30. marca b. r. Zastanawiał się on głównie nad zdaniem w adresie, że „cesarstwo niemieckie obecnie na silniejszych niż kiedykolwiek oparte podstawach.“ Wyrażenie to uważał za śmiałe i niezgodne z duchem, w jakim i monarcha i naczelne dowództwo w ciągu wojny się odzywali.

Potym mówił:

Oprócz tak dzielnego ludu, jakim jest nasz, i oprócz tak rozumnego naczelnictwa wojskowego, potrzeba jeszcze przedewszystkiém, by podstawy państwa były silne, tego, co w onym przysłowiu zawarte: *Justitia est fundamentum regnorum.* Z całego serca spodziewam się, że i téj podstawy nowemu cesarstwu nie zabraknie, wszelako pokaże się to dopiero przy jego budowaniu; wtenczas pokaże się, czy sprawiedliwość, i wszelkie inne moralne podstawy państwa, a zwłaszcza bojaźń boża, która też do silnych podstaw należy, na których się państwo funduje — czy i w tym względzie fundament nowego cesarstwa wszędzie tak silnym będzie, iżbyśmy mogli powiedzieć, że państwo „na silniejszych niż kiedykolwiek wzniesione fundamentach.“ *(Brawo,* na prawicy i w centrum.)

Drugie zdanie, które mi wątpliwość nasuwa brzmi: „I Niemcy niegdyś gdy panujący szli za tradycyami obcego źródła, mięszając się w sprawy innych narodów, wyniosły zarodki rozpadu.“

Panowie, zdanie to zgodne jest z zapatrywaniem się na historyą, jakieśmy już dzisiaj i u innych mówców słyszeli. O ile zapatrywania się historyczne posłów p. Miquel i p. Schulze-Delitsch prawdziwe są, nie myślę bynajmniéj rozbierać; pozostawiam im wszelką swobodę ich sposobu widzenia rzeczy. Atoli tym samym prawem żądam, by również byli tak sprawiedliwi i nam też zupełną wolność naszego zapatrywania się na dzieje zostawili. *(Bardzo dobrze!* w centrum.)

„O toć właśnie chodzi: I owóż nasuwa się fatalna rozprawa o sprawiedliwości względem innych. Sąć to właśnie rozmaite sposoby poglądów na historyą, a kiedyśmy co dopiero słyszeli, ile poglądów wstecz, ile poglądów pobocznych i myśli ukrytych z temi zdaniami się łączy, tedy zdanie to tém większe wątpliwości mi nasuwa. Sejm niemiecki jest sejmem dla całego ludu niemieckiego; a kiedy mówią, że my katolicy w ludzie niemieckim mniejszość stanowimy, tedy mi się to zdaje tym większy nakładać obowiązek na Panów, byście i względem mniejszości byli sprawiedliwymi i przy układaniu wspólnych adresów nie używali wyrazów takich, któreby nam nie pozwalały żadną miarą na nie przystawać, bobyśmy się tym sposobem do waszych poglądów przychylić musieli. *(Brawo, wielka prawda!* na prawicy).

„Więc i w tym względzie sprawiedliwości! Nie żądam bynajmniéj takiego zapatrywania się na historyą, jakie my mamy, jako wyraz adresu sejmu niemieckiego; ale i wy Panowie nie możecie tego żądać od nas, byśmy na adres z Waszym poglądem przystawali; gdybyśmy adres Wasz przyjęli, zaparlibyśmy się naszego widzenia rzeczy. (Na lewicy sprzeciwieństwo). Tak mi się zdaje! (Ponówne zaprzeczenie). Proszę, proszę, tak mi się zdaje! Przykro mi, że tak jest, lecz nie podobna mi inaczéj.

Trzecie wreszcie zdanie, które niepodobnym mi czyni, bym przyzwalał na ów adres, jest ono, którego, jak mi się zdaje, poseł Miquel nie dobrze zrozumiał. (Poruszenie.) Przepraszam, jeśli to twarde wyrażenie, ale nie wiem jakby się inaczéj wyrazić.“

„Czasy mięszania się w wewnętrzne życie innych narodów, jak się

spodziewamy, nigdy już pod żadnym pozorem i pod żadną formą nie wrócą“

Panowie, w téj chwili właśnie zamyślacie zawrzeć traktat z Rzeczpolitą San Salvador. Z tego traktatu oczywiście dla owego ludu obowiązki względem nas się wywiążą, a jeżeli później ta Rzeczpospolita radząc o swoich wewnętrznych sprawach, pominie te zobowiązania i podepce je, czyż i wtenczas powiecie: „mięszać się nię będziemy pod żadnym pozorem i pod żadną formą?“ (Na lewicy żywe zaprzeczenie.)

„Idę jeszcze daléj — bądźcie łaskawi słuchać mnie jeszcze chwilkę, skończę zaraz.

Obecnie stoimy naprzeciw Francyi. Mamy jeszcze z nią wiele rozmaitych a trudnych spraw do załatwienia. W téj chwili panuje we Francyi wielka zawziętość przeciw nam Niemcom — z całego serca ubolewamy nad tym, ale taki jest fakt. Gdyby tedy ten duch, jaki teraz we Francyi przeciw Niemcom panuje, w prawodawstwie francuzkim wyraz swój znalazł, gdy zebrało się takie zgromadzenie i zamierzało bezprawnie z nami się obejść, tj. z Niemcami i ze wszystkimi ich interesami i mieszkańcami, którzy się we Francyi znajdują: czyż i wtedy powiecie: „Pod żadnym warunkiem i pod żadną formą mięszać się do urządzeń nie będziemy?“ (Wielki niepokój na lewicy. Wołania: „do wewnętrznych!“) Tego wyrazu tam nie ma. (Wołanie na lewicy: „lecz wyżéj!“!) Prawnie powinniście byli napisać.

Prezes. Panów proszę ponownie, by nie przerywali; Wasi mówcy następnie głos zabiorą i zbijać będą.

Biskup Ketteler mówił daléj:

W ogóle tyle razy wypowiedziano — i to słusznie — że rozpoczyna się epoka, gdy i niemiecki lud we wszystkich częściach świata znajdzie silną obronę: każdy Niemiec osobiście przebywający w krajach dalekich, własność niemiecka, handel niemiecki. Skarżono się, żeśmy dotychczas téj opieki we wszystkich częściach świata nie mieli. Skargi te są jak najzupełniéj usprawiedliwione. Ale z tego właśnie wypływa, jak mi się zdaje, że to będzie należało do istoty niemieckiego cesarstwa, by wszędzie, gdzie prawo niemieckie pokrzywdzone zostanie, wystąpiono z obroną tegoż prawa. (Na lewicy: Bardzo słusznie!)

Nie myślę teraz dyskutować z Panami — gdyż nie naszą jest rzeczą wypowiadać wojnę lub nie, jestto według konstytucyi naszéj rzeczą Cesarza — nie chcę dyskutować o tym, jakich praw mamy bronić, czy to są tylko materyalne prawa, albo czy też państwo i innych praw z traktatów wypływających, bronić powinno; czy zwłaszcza ze względu na to, coście Panowie o papieżu wypowiedzieli, i takie interesa prawnie obrony wymagać mogą. Zaprowadziłoby to do bezużytecznéj dyskusyi a takiéj dyskusyi unikać należy. Co do mnie, występuję jeno przeciw temu zdaniu, jakie tu *nude* stoi, a jakie jawnie przed światem wygłaszamy: że cesarstwo niemieckie i cesarz niemiecki „nie może się pod żadnym pozorem, w żadnéj formie“ do spraw innych narodów mięszać. (Wołania: „Do wewnętrznych.“

„Kwestye takie, jakie co dopiero poruszyłem, są przecież wewnętrzne skoro do prawodastwa kraju wciągnięte zostaną.“

„Owóż w adresie nie widzę tego prostego, tego prawdziwego, tego w każdym względzie sprawiedliwego wyrazu, jaki naszemu wojennemu naczelnictwu był właściwym. I dla tego to, jakkolwiek mi to przykro wielce, jakkolwiek nieskończenie byłbym się był cieszył, gdybyśmy jednogłośnie adres mogli byli przyjąć — inne wyższe względy sprawiają, że tego uczynić nie możemy. Nie można się wyprzeć zasad i pryncipiów, niemniéj obowiązku wypowiadania prawdy. Proszę tedy, byście nasz adres przyjęli a tamten odrzucili“

Poseł Windhorst w téj saméj sprawie i tego samego dnia miał przydłuższą mowę. Wyjmujemy z niéj obszerny koniec:

... Owóż, panowie, ten punkt o *nieinterwencyi* sprawia, iż nie jesteśmy jedno. Uznaję, że Niemcy tak są silne, iż wcale nie byłoby przesadą, powiedzieć, iż Niemcy sprostają światu. Dla tego zupełnie słusznie i mowie tronowéj odpowiednie, że Niemcy odtąd w rozsądnéj wstrzemięźliwości własnemi swojemi *wewnętrznemi* sprawami się zajmią, i dla żadnego państwa nieprzyjaźnych uczuć żywić nie będą. W odnośnych słowach mowy tronowéj nie znalazłem wzmianki o interwencyi, wyczytałem to tylko, że naszych obecnie przeważnych sił w celach zdobywczych w obec innych narodów nie będziemy używali. Wstrzemięźliwość ta w ustach wracającego z wojny zwycięzkiego cesarza była nader chwalebną. Atoli, panowie na dowód, że Jego Cesar. Mość nie chce bynajmniéj zrzec się *interwencyi* tam, *gdzie jest uprawniona*, zaraz J. C. Mość oświadczył, by Go źle nie rozumiano. Wypowiedziawszy owo przez Was cytowane zdanie, Cesarz dodał zaraz: „Doznaję szczególnego zadowolenia, iż w tym duchu pokoju, w pośród ciężkiéj walki, jakąśmy prowadzili, głos Niemiec przy obradach miał swoje znaczenie, który to głos na konferencyi londyńskiéj zwołanéj za przyczynieniem się Mego rządu spraw zagranicznych — przecież to mała interwencya — (*wesołość*), do szczęśliwego załatwienia dopowadził.“ (*Poruszenie.*)

„Panowie, stanę natychmiast po Waszéj stronie, skoro powiecie, że interwencyą taką, jaka w tych sprawach wschodnich miała miejsce, przyjmujecie. Albowiem oświadczam, że dla przywrócenia niezależności *Stolicy Apostolskiéj* nie żądam ni innéj ni silniejszéj, jeno *taką i tak silną* jak w sprawie morza Czarnego. W obec takiéj interwencyi życzenia nasze będą wypełnione. (*Zaprzeczenie* na lewicy.) Panowie jeźli tak myślicie, jak ci co zaprzeczają, tedy przynajmniéj nie oświadczajcie się tak ogólnikowo: w *ogóle* nie chcemy interwencyi, jeno powiedźcie po prostu i jasno — atego przecież chcecie — chcemy wszędzi je interweniować, jeno nie *w téj* sprawie! (Oho — na lewicy.) W tym właśnie całe jądro sprawy (Wesołość) i powiadam, żem bardzo wdzięczny posłowi Miquelowi, iż zdjął z téj sprawy zasłonę, jaką ją zakryto, i że stanowczo i jasno oświadczył, czego chce z onym odnośnym ustępem adresu. (Poseł Miquel: To, co Pan chcesz.)

„Panowie chcecie więc powiedzieć, że w nowym cesarstwie niemieckim żywotne interesa katolickich współobywateli nie mają być uwzględnione. (Wołania: Jakie to interesa?). Nie będę obwijał w bawełnę — jest interesem żywotnym katolików Niemieckich, by Głowa ich Kościoła niezależną i wolną była w swych postanowieniach. Mniemam, że ta Głowa nigdy téj niezależności mieć nie będzie jako poddany lub jako cierpiany mieszkaniec stolicy obcego księcia. Panowie, to niewątpliwa; niezawisłość, samodzielność daje tylko silnie ugruntowane zwierzchnictwo na własnym territorium. We wszystkich wiekach historyi niemieckiéj uznawano to, a założyciel niemieckiego cesarstwa, Karól Wielki, poprzednicy jego i następcy, niezależność tę przez territorium stworzyli (Poseł: Wehrenpfennig: *Przedtém!*) Odpowiadam p. Dr. Wehrenpfennigowi, że chętnie dziś wieczorem przybędę do niego, by znim bliżéj o téj rzeczy pomówić.

„Że to na territorium oparte zwierzchnictwo (Souverenitaet) koniecznym jest, uznają wszędzie gdziekolwiek sąd objektywny panuje. Odsełam w téj mierze panów do sławnego wykładu jednego z najznakomitszych mężów stanu dzisiejszych, protestanta Guizota — zwracam uwagę na zachowanie się Anglii w téj sprawie Anglia w obecnéj kwestyi dała silniejsze już znaki życia niż rząd niemiecki, chociaż pewien jestem, że kroki rządu niemieckiego przeto nie mniéj silne i skuteczne będą. Atoli my nie tylko teorytyczne, i jak rzekłem, praktyczne mamy dowody — w mowie tronowéj J. Kr. Mości króla pruskiego w r. 1867 mamy rękojmią, że interesa te w najwyższych sferach znajdują swoje uznanie. Panowie utrzymujecie wobec przytoczeń Biskupa Kettelera, że naprzeciw takim przykładom można postawić wyrażenie, iż nie należy się mięszać w wewnętrze życie narodów. Nie dziwno mi wcale, że panowie z partyi liberalno-narodowéj i ich odnogi liberalnéj frakcyi państwowéj i niemieckiéj frakcyi państwowéj tego są zdania, boć to przecie mężowie narodowi (*wesołość*), lecz że panowie stronnictwa konserwatywnego na zdanie to się piszą, to mnie dziwi, gdyż zdanie to wypowiada stanowczo, jasno i wyraźnie zasadę narodowości. Panowie, Przytoczę Wam przykład, który uwydatni dokąd z takiemi zdaniami jak wasze, zajdziemy. Jest jeden naród z bogatą historyją i wielkiemi czyny — jest to naród polski. Gdyby tedy naród polski powiedział: Jestem takim narodem jak inne i sprawami memi wewnętrznemi chcę samodzielnie kierować w mym własnym domu (sprzeciwienie się) — to jest w pośród narodów — czyżbyście zgoła nie interweniowali?

Posłowie polscy téj Izby z wielkim interesem słuchaliby oświadczenia się waszego. Wasza nauka o interwencyi jest wątpliwéj natury, a wątpliwsze jeszcze jéj następstwa. Napoleon upadł przez szał narodowościowy (Nationalitätsschwindel) (O, o!) Tak, upadł przez to, i nie życzę tego, by cesarstwo niemieckie ciosu jakiego doznało, gdyby tę politykę podjęło, ależ przecie w kwestyi rzymskiéj nie chodzi wcale o to, by się w wewnętrzne sprawy narodu mięszać, lecz chodzi jedynie o to, czy państwo kościelne i inne państwa Włoskie, złączone obecnie pod Wiktorem Emanuelem — czy one już są jednym narodem. Wy to przyjmujecie, a dla tego też grzeszycie, bo to *petitio principii*. Prawda, że w obu krajach, w obu państwach Włosi mieszkają, przynajmniéj przeważnie, boć i wielu innych tam mieszka, lecz z tego bynajmniéj nie wpływa, że ponieważ w tych dwóch krajach, w tych dwóch państwach główne Włosi mieszkają, że bez wszystkiego do siebie należą, bez wszystkiego *jedno* państwo stanowić muszą — tośbyśmy jutro zaraz powinni wyruszyć do Wiednia, do pałacu cesarskiego, boć i tam Niemcy mieszkają. Owe państwa, państwo kościelne i reszta państw włoskich, mają swe zatwierdzenie w traktatach z r. 1865, na których znajduje się podpis Prus i wszystkich europejskich i niemieckich państw. Panowie, przywrócenie państwa kościelnego w r. 1815, na kongresie wiedeńskim nastąpiło główne za przyczynieniem się ś. p. króla Fryderyka Wilchelma III. i znakomitych mini-

strów, którzy go wówczas otaczali. Czyż mamy przyjąć, że słowo wypowiedziane celem utrzymania tych traktatów w r. 1815 zawartych, jest interwencyją niepodobną.

„Panowie, jeżeli państwo takie jak Niemcy, niechce lub nie powinno być w tym położeniu, by w razie naruszenia państwowego porządku w Europie i traktatów, na których ten porządek spoczywa, głos swój podnieść: cóżby za pożytek z tego wszystkiego, jakiśmy sobie po państwie niemieckim obiecywali, a który wy tak wysoko cenicie? Myśmy tę chcieli odnieść korzyść, by Europa słowa nasze słyszała i słowa te miały swą moc, skoro je wypowiadamy w celu utrzymania europejskiego porządku, ugruntowanego traktatami. Poseł Miquel zaś mniema: możnaćby za utrzymaniem tego porządku słów takich parę powiedzieć, ale należałoby zaraz dodać: jeźli słów nie uwzględnią — to i tak będzie dobrze. (Poseł Miquel: Ja przeciwnie powiedziałem.) Tak mniéj więcéj zrozumiałem posła Miqula. Panowie, jeżeli państwo jakie przy układach, które ma pokierować i zawrzeć, z góry oświadcza, że nie użyje zgoła siły, którą posiada, tedy żadnego w tych sprawach niema znaczenia, gdyż państwa tyle znaczą, ile siły mają, z resztą nic. Mógłby też i pojedyńczy minister układy zawierać, a poseł Miquel, będąc zwłaszcza tak wymownym, możeby potrafił sam na swoją rękę całą sprawę rzymską w naszym duchu załatwić. (O, o!) Panowie, powiadacie daléj, że tutaj inaczéj rzeczy stoją, niż gdyby o to np. chodziło, by przy układach, którebyśmy z innemi państwami zawierali, zastawiać się za interesami ztąd się wywiązującemi Gdy zawieramy traktat handlowy lub gdy nam nasze kupieckie statki niesprawiedliwie zabierają, wtedy ci panowie nie wahają się ni na chwilę co do interwencyi, aby prawo zabezpieczyć. Oczywiście są to interesa materyalne wyraźne, i w tym czasie materyalizmu pojmuję doskonale, że w takich interesach interwencya jest pożądaną; wszelako, panowie, dla nas żywiotne interesa religijne są nierównie ważniejsze niż dla innych interesa handlowe, lub okręta lub inne jakie korzyści, z układów płynące. (Głos na lewicy: *dziesięciny!*) I dla tego mówimy, że z traktatów zawartych z Rzymem i z całym europejskim społeczeństwem, prawa te dla nas wypłynęły i spodziewamy się, że, gdy nasze interesa we Włoszech nadwerężone zostały, wystąpimy w ich obronie. Jestto całkim logicznie, i przykłady przywiedzione przez biskupa Kettelera, są przeto zupełnie stosowne. W tych okolicznościach zdaje mi się, że pytania co do interwencyi lub nieinterwencyi nie było potrzeba ani poruszać. W projekcie do adresu, do którego z méj strony przystępuję, o całéj téj kwestyi nie ma mowy; projekt ten zgadza się co do onego zdania z mową tronową. Nie było zgoła najmniejszego powodu, byście w taki sposób występowali w jaki to w waszym projekcie do adresu czynicie.

„Mówią nam, żeby było potrzeba czynnego wmięszania się — odpowiadam po prostu, że o tym nigdzie nie ma wzmianki. Wprawdzie wielu panów, między nimi i ja złożyliśmy do JCesarskiéj Mości petycyą, ażeby uczyniono coś na rzecz niepodległości i samodzielności Stolicy św. W téj petycyi jest wyraźnie mowa o dyplomatycznym działaniu, i jestem przekony, że słowo Niemiec dość ma mocy, by osiągnąć to, co potrzeba — i to bez wojny! Nie czynimy wcale wniosku o wojnę, bo do osiągnięcia celu naszego nie jest potrzebną. Mam to przekonanie, że i wpływem moralnym, jaki obecnie mamy, zupełnie osięgniemy to co konieczne. Gdy zaś mówicie: „Pod żadną formą i pod żadnym względem,“ wtedy jest jasną, że ani słowa nie mamy wyrzec, a na to żadną miarą przystać nie możemy. My musimy domagać się silnie, by to nastąpiło. Jeżeli niechcecie — ja tego odmienić nie mogę. Lecz jakie następstwa z takich rozpraw i z takich oświadczeń Waszych wypłyną — to sobie samym w przyszłości przypiszecie.“

Poseł Windhorst zakończył mowę swą silnie i dodał, że ta niezgoda i niejednomyślność przy układaniu adresu dobrych owoców nie mogą przynieść. Słowa jego centrum zatwierdziło głośno.

Ultramontanie i Dziennik poznański.

Przegląd Lwowski ogłosił obszerny artykuł, dając pogląd na machinacyje *Dziennika pozn.* w co dopiero przycichłéj u nas wrzawie wyborczéj. Należy się zaznajomić czytelników *Tygodnika* z ważniejszemi przynajmniéj ustępami téj rozprawy poważnéj, wyświecającéj dążności *Dziennika* i całą jego taktykę naprzeciw tak zwanym ultramontanom. Uwagi widza, patrzącego zdala od pola walki, noszą na sobie cechę bezstronności i tym większego nabierają znaczenia. Przyjaciele nasi, przeczytawszy ten artykuł, niechaj rozsądzą sprawę między nami a radykalném pismem poznańskiém. Autor rozprawy pisze:

Nestor antykatolickiego dziennikarstwa w Polsce, *Dziennik poznański,* ten, który z pewnością najwięcéj nabrał na siebie odpowiedzialności za wyzyskiwanie sprawy ojczystéj na rzecz kosmopolitycznéj rewolucyi, — w tych ostatnich czasach przebrał już miarkę swego agitatorstwa i doszedł już do swego kresu. Od chwili podniesionego przezeń i stoczonego boju w sprawie ostatnich wyborów przeciw katolikom, a zwłaszcza przeciw duchowieństwu, które jeżeli gdzie, to szczególnie w Poznańskiem dało dowody najgorętszego i najczystszego patryotyzmu — od téj chwili — *Dziennik poznański* może jeszcze istnieć, ale inaczéj istnieć już nie może, tylko jako przekonany i niepoprawny wichrzyciel, dla którego patryotyzm i najwyższe interesa narodu, mają jedynie znaczenie środków w dążeniu do celów nie tylko z dobrem ojczyzny niezgodnych, ale owszem dobru temu wręcz przeciwnych.

Drobny kamyczek ultramontanizmu, to jak ów kamyk z procy Dawidowéj, który ugodził w sam środek filistyńskiego czoła jednego z najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół katolickiéj Polski. Obóz katolicki z prawdziwie bohaterskiém swojém duchowieństwem może sobie tém więcéj powinszować odniesionego zwycięztwa na rzecz dwóch najdroższych polskim sercom spraw, tj. na rzecz Kościoła i Ojczyzny, im pewniejszą jest rzeczą, że doniosłość tego zwycięztwa nie ograniczy się samém terytoryum wielkopolskiém, ale jest zyskiem i chwałą całéj katolickiéj Polski, i dla całéj Polski w wielkie obfituje następstwa. Możemy sobie zapisać, nie jako pewnik proroczy, ale jako pewnik na danych historycznych i na ścisłém wnioskowaniu oparty, że duchowieństwo wielkopolskie ostatniém swojém postawieniem się inaugurowało epokę szczęśliwszéj i piękniejszéj doli tak Kościoła w naszym narodzie jak i narodu w sercu naszego Kościoła.

Ztamtąd wynijdzie zbawienie, zkąd wyszedł przykład takiéj wierności sprawie bozkiéj.

Klika monopolistów patryotyzmu i wolności, stanowiąca u nas odnogę polipa powszechnéj rewolucyi, będąca pewnego rodzaju agencyą kosmopolitycznego państwa, któremu na zachodzie przywodzi jak szatan zły i jak szatan brzydki Mazzini, a na wschodzie imperator nihilistycznego cesarstwa, tj. Katków, ta klika, mówię, mniéj niż gdzie indziéj oględna i roztropna, a więcéj niż gdziekolwiek indziéj drażliwa, gwałtowna, zuchwała i gadatliwa, ani spostrzegła, jak się przerachowała w swoich sekciarskich rachubach. Spokojnie dotąd i jakby już nałogowo tyranizująca sumienia katolików polskich, wyzyskująca ich nieśmiałość, bojaźliwość, potulność i pewne narodowe słabości, zaczęła się tych ostatnich dni na seryo lękać o swoje tak dotąd absolutne rządy. Naprzód nadzieje a potem niepowodzenia takich patryotów francuzkich jak Rochefort et Consort, którzy przez swe zbrodnicze roboty pogrążali Francyą w bezdeń wielkich boleści i jeszcze większych upokorzeń, nie dały zasnąć naszym panom ultraliberalnym; w téj zaś bezsenności męczącéj poddały im myśl szaloną, popchnęły ich do przedsięwzięć desperackich. Gdzieindziéj przynajmniéj siłą narodowego charakteru umieją powstrzymać i regulować podobnie szalone zapędy; u nas, tą razą na szczęście ojczyzny same słabości charakteru narodowego posłużyły do zdemaskowania wyrodnych jéj synów i do przekonania nawet najmniéj przenikliwych i najmniéj domyślnych, co się to kryło pod tak długo noszoną szatę patryotyzmu niby to aż do bałwochwalstwa posuniętego. Próżno *Dziennik poznański* dla zdekoncentrowania ultramontanów do tego się bałwochwalstwa tak wrzaskliwie przyznaje; próżno! bo już widoczne jak na dłoni, że to bałwochwalstwo tak dobrze przezeń jest udawane, jak dobrze był i jest nadużywany sam frazes patryotyzmu, jak dobrze było wyzyskiwane w narodzie samo uczucie patryotyzmu. Patryotyzm *Dziennika poznańskiego* póty nie ma granic, póki mu ich mieć nie każe ambicya, złość i rozkazy sekciarskiemi kierujące robotami, póki mu ich nie nakreślą wymagania kosmopolitycznego rewolucyonizmu. Zobaczmy najprzód, jak w ogóle rzeczy stanęły, potem będziemy się starali, o ile na to pozwolą ramy przeglądowego artykułu, wyczerpać szczegóły téj sprawy.

Agitacya, która usiłowała dotąd rozbić jedność katolicką w Polsce i dla tego dzieliła obóz katolicki na stronnictwo fanatyków i Jezuitów, oraz na zastęp wolnomyślnych i postępowych, przekonawszy się, że firma katolicyzmu jest warunkiem najistotniejszym działania w łonie naszych mas, stanowiących nietylko liczbę przez swą mnogość, ale i rdzeń Polski przez swą jędrną wiarę, wzięła się do dzielenia samego obozu katolików, na katolików liberalnych i ultramontanów. Potrzebnem to było do postawienia jednych przeciwko drugim, i do osłabienia wszystkich razem wobec sprawy ojczyzny. Lecz oto dzisiaj, w téj stanowczéj chwili, agi-

tacya owa wzięła się jeszcze na inny sposób i usiłuje rozbić jedność narodową, oddzielić Polaków od katolików pod zohydzoną kłamstwami i potwarzami nazwą ultramontanów od Polaków liberalnych. Było jéj to potrzebne do zniszczenia jedności religijnéj, a zarazem były to kroki przygotowawcze do schłonięcia samodzielności polskiéj przez jedno z dwojga monstrów na to czyhających. Co to za monstra?

Rewolucya kosmopolityczna, potwór dwójgłowny, z zachodu sięga po nas swą paszczęką jako liberalizm antykatolicki, znajdujący swój najwyższy tryumf (wedle wyrażenia *Gaz. Nar.* Lwowskiéj), w złupieniu Kościoła z jego kilkunastowiekowéj własności, a dla tryumfu i przeprowadzenia swych zasad potrzebujący zniszczenia nie tylko majestatu, wolności, własności i bytu Kościoła, ale nawet zniszczenia wszelkiéj religii i wszystkiego, czem chrześciańska cywilizacya świat obdarzyła, zniszczenia zatém i tych odrębności, tych samoistności narodowych, tych pojęć społecznych i patryotycznych, które owéj cywilizacyi są najpiękniejszym i najsłodszym owocem. Ten sam potwór sięga po nas ze wschodu paszczęką najsprośniejszego nihilizmu, który z obłudą nieznaną w dziejach świata, posługuje się w sprawie wytępienia życia katolickiego i mordowania sumień katolickich, zelotyzmem tak zwanego ruskiego prawosławia. Oto wśród jakiéj znajdujemy się alternatywy! A dziennikarstwo antykatolickie co w pośród nas nas na to? Co na to liberały podszywający się pod miano polskości i katolickości przecznéj z ultramontanizmem?

Dziennikarstwo już się targuje o to, w którąby paszczękę wypadło popchnąć Polskę z większym bałwochwalczego patryotyzmu panów redaktorów zyskiem, w paszczękę panslawizmu, czy w paszczękę panrewolucyonizmu? Rzucić ją w objęcia nihilistów wschodu, czy nihilistów zachodu? Głosy takie jak Tonnera do Polaków i Rossyan, albo jak List otwarty Sławianina do cesarstwa Aleksandra II z bardzo mdłą krytyką a często z bardzo łaskawém uwzględnieniem traktowane przez nasze dziennikarstwo liberalne, są nowych dążności zapowiedzią, nowych torów otwarciem. Nie mówiąc już o Tonnerze, warto wziąć na uwagę, że *Dziennik poznański* traktując o drugim, powiada:

„że autor tego listu niepotrzebnie tylko uprzedza życzenia i fakta; że jednakże program jego zmieniony wyświadczyłby tu istotnie rzeczy saméj bardzo ważną usługę; że zawiera w sobie wiele słusznych rzeczy ze względu zwłaszcza na świeżo wydarzone okoliczności; że zresztą list ten w każdym razie zasługujący jest na uwagę, jako nowy symtom możliwości przeobrażenia gotującego się w dziedzinie krwią i łzami zamglonych stosunków między Polską a Rossyą.“

Aby pojąć doniosłość tych twierdzeń, wypada wziąść na uwagę, że *Dziennik poznański* sam przyznaje, iż „ideałem owego listu politycznym jest połączenie wszystkich Słowian pod jednym i tym samym sztandarem, i że Rossya musi się łączyć z Polską, aby módz z Królestwa Polskiego utworzyć sobie podstawę swego wpływu na Europę. Wiadomo zaś, jakiego wpływu chce Rossya na Europę. W wychowaniu, w sądownictwie, w administracyi, powiada że potrzebne są zmiany, które Rossya musi uskutecznić, — ale co do religii — *altum silentium!* pod tym względem widać nie ma nic do zmiany — Polska zaś ma służyć za podstawę wpływu Rosyi na Europę, zapewne dla przeprowadzenia zmiany w duchu nihilizmu posługującego się prawosławiem (Nr. 31. *Dzien. poznański*).

Z drugiéj strony, jednocześnie głosy takie jak Tretera w Dzienniku Lwowskim, pod tym względem już się bez ogródki wyrażają...

...Nareszcie głosy takie, jak artykuły *Dziennika Polskiego* o potrzebie przystania do jedności panjudaizmu wiedeńskiego, pod zagrożeniem schłonięcia Galicyi przez Rossyą — i zaklinania się tegoż Dziennika najuroczystsze, że Polacy galicyjscy aż drżą prawie z gorączki oczekiwania, rychło-li będzie im dano rzucić się w objęcia onego panjudaizmu, będącego ideałem liberałów wiedeńskich. (Czas z 5 Marca). Czyż to nie są jawne już i coraz silniéj zdeterminowane pokusy do poddania się konieczności schłonięcia Polski katolickiéj przez jakoweś *demonium* więcéj obiecujące, ale w każdym razie domagające się ofiary z odrębności historycznéj i wierności tradycyom, które dotąd były i zdrojami i normą życia narodowego i religijnego?

I możnaż się dziwić, że temi pokusami, tém, nad potarganem i podeptanem ciałem ojczyzny tyle też jeszcze żyjącéj ile katolickiéj, targowaniem się, albo całowaniem się Heroda z Piłatem, liberalizmu zachodniego antykatolickiego z prawosławnym nihilizmem wschodu, w katolikach, a zwłaszcza w duchownych budzą się coraz silniejsze objawy; zaostrza się czujność; zrywa się instynkt obrony i występuje gorętsza niż kiedykolwiek działalność? Godziż się uczciwie kłaść to na karb intrygi — widzieć w tém spiskowania koteryi, zamachy rokoszem wyrachowane na rozdarcie jedności narodowéj, chuć panowania powodującą ultramontanami?

To są jednakże skargi wytaczane przeciw najzacniejszéj cząstce duchowieństwa polskiego; to są zarzuty powtarzane przez całą prasę liberalną przeciw pięknéj i patryotycznéj postawie duchowieństwa Poznańskiego. *Dziennik poznański* dzień w dzień wynajduje sposoby zohydzenia przed całym narodem ludzi, którzy przerażeni niebezpieczeństwem temu narodowi grożącém, byli zdolnymi z ofiarą najpochlebniejszéj dotychczasowéj dla siebie opinii stanąć w poprzek owym zamachom kosmopolityzmu rewolucyjnego, zabierającego się do zrywania ostatnich tam, zasłaniających dotąd od zniszczenia życie polskie. *Dziennik poznański* dzień w dzień sili się na to, aby lud polski natchnąć tą samą nienawiścią dla przedstawicieli katolicyzmu w Polsce, jaką sam przeciwko nim pała, tą samą pożądliwością potępienia, i skazania na śmierć moralną obrońców żywotnéj spójni Polski z jéj katolickiemi tradycyami, z bożkiém ogniskiem katolickiego świata, z jaką ich sam potępia, i rady sobie dać nie może ze złości i żalu, że ich dotąd tak moralnie uśmiercić nie zdołał.

...*Dziennik poznański* krzyknął hurra! i utworzył tę koalicyę przeciw ultramontanom polskim: on podtrzymuje tę walkę bezsilną w rzeczy, bo działanie, które sam swą przewrotnością wywołał, już się powstrzymać nie da; ale walkę, która wielu nieświadomych rzeczy, a zwłaszcza niepojmujących przyczyny téj zaciętości, w błąd wprowadziéby mogła; rzeczą więc jest nieodzowną, przedmiot ten szczegółowo zbadać; przedstawić całą tę sprawę w historycznem jéj przejściu. W braku wszelkich innych źródeł, ten sam Dziennik, który skargami, podszczuwaniami i klątwami swemi służy swoim aliantom w Krakowie i Lwowie i swemu Mecenasowi w Dreznie za źródło, w którem zasilają swoją złość i zaciętość przeciwko ultramontanom; za arsenał dostarczający broni do ustawicznych i coraz gwałtowniejszych napaści, — ten sam *Dziennik poznański,* i tém co wygaduje, i tém co opowiada, niech nam posłuży za pochodnię do wyjaśnienia rzeczywistości i prawdy, i niechaj sam przeciwko sobie odda świadectwo niepodejrzane tak czystości sprawy, przeciw któréj walczy, jak i swojéj własnéj, oraz całéj swojéj liberalnéj kliki przewrotności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dobra wiara Dziennika Poznańskiego.

W przeszłym numerze pisma naszego umieściliśmy wyrazy księcia Bismarka z nagłówkiem: *Jak to książę Bismark uczy deputowanych naszych katolickich obowiązków.*

Znaczenie tego przytoczenia jasne jest dla każdego nieuprzedzonego człowieka. *Dziennik* przeciwnie z kolosalną swoją złą wiarą tak rzecz tłomaczy:

Słowa te nie potrzebują z naszéj strony komentarzy, ilustrują one w dosadny sposób dążności ultramontanów i jasno dowodzą, że im bynajmniéj nie chodzi o sprawę narodową, narodowość naszą, bo do współki z księciem Bismarckiem, organ ich przyznaje naszym posłom jedynie prawo bronienia kościoła i interesów katolickich, zapominając, że ci wyraźnie tam posłani zostali do bronienia interesów narodowości naszéj, która mieści w sobie wszystkie postulata narodu, a obrony czego, tak ks. Bismarck, jak i ultramontanie widocznie posłom naszym zaprzeczają.

Zgoda więc najzupełniejsza, o czém zresztą nigdy nie wątpiliśmy, istnieje pomiędzy ultramontanami a ks. Bismarckiem. I czyż w obec tego, ultramontanie dowodzić będą jeszcze, że mają interes narodowy na pieczy?

Gdybyśmy chcieli *Dziennik* o brak bystrości posądzić, odezwalibyśmy się doń tak, jak się książę Bismark odezwał do p. Dzięgbowskiego „że jest blizko nas, a ma szczególniejszy talent nierozumienia wyrazów naszych.“ Ale że to *Dziennik* rozmyślnie wodę mąci, więc mu odpowiadamy: naprzód, żeśmy obowiązków narodowych nie dotykali; powtóre, żeśmy nie użyli wy-

razu *jedynie*, i że wtrącenie tego wyrazu jest fałszerstwem ze strony jego.

Tygodnik dość jasno i głośno mówił co myśli o obowiązkach narodowych i tłomaczyć się nie potrzebuje. Tu miejsce, byśmy stanowczo oświadczyli, że przypominania nam obowiązków narodowych lub jakiegobądź upominania nie przyjmujemy, i przyjąć nie możemy ani od nihilistów, ani od demagogów zagranicznych, ani od zaprzańców Kościoła, nie odznaczających się zresztą ni dojrzałością sądu, ni rozumem politycznym, ni talentem pisarskim. Z jakiego tytułu *Dziennik* przywłaszczył sobie i przywłaszcza urząd narodowego cenzora, on, co elementarnych pojęć nie ma o tym, co ku zdrowiu i pokojowi narodu, i kiedy radykalizmowi kospolitycznemu służy, a katolicyzm z całéj mocy nienawidzi?

Co do rzeczy saméj, przytaczając wyrazy kanclerza Cesarstwa, *Tygodnik* chciał wszystkim dobitnie wykazać, że katolickie obowiązki tak z natury rzeczy dla deputowanych naszych wypływają, iż nawet protestancki minister w całéj pełności przyznał im prawo do ich wypełnienia.

A że u nas potrzeba przypominać te święte powinności, na to dowód leży w przytoczonych wyżéj wyrazach *Dziennika*. Powiada *Dziennik*, że deputowani „posłani zostali do bronienia interesów narodowości naszéj, która mieści w sobie wszystkie postulata narodu.“ Otóż my na to nie zgadzamy się i nigdy się nie zgodzimy, bo my religii naszéj świętéj, która jest dla nas prawdą bezwzględną, nie pozwolimy zniżać do znaczenia jednego z postulatów narodowości.

Opowiadano nam nie dawno, że kiedy ktoś dziwił się, że rzetelni katolicy stawiają koniecznie naprzód Pana Boga, a potém ojczyznę, zrobiono mu doskonałą uwagę: „zastanów się czy się modlisz o Pana Boga do Ojczyzny, czy o Ojczyznę do Pana Boga.“

Dziennik dobrzeby zrobił, żeby się nad tém zastanowił.

Kommuna paryzka.

Jest stara przepowiednia pewnego zakonnika z 17 bodajnie wieku o wielkich nieszczęściach, jakie mają spaść na Francyą. Nie mało osób poważnych do téj właśnie przepowiedni przywięzuje wiarę. Jakoż wiele rzeczy już się spełniło. Jakkolwiekbądź, w téj przepowiedni jest także mowa, że Paryż, ten nowożytny Babilon, w gruzy zamieniony i do szczętu spalony zostanie. Zdawało się z początku, że dzieła zniszczenia dokonają wojska niemieckie. Dziś prawdopodobniejszą jest rzeczą, że w obecnéj bratobójczéj wojnie, jaką Kommuna paryzka wywołała, stolica francuzka przez swoich własnych obywateli w popiół zamienioną będzie. Nie dość snać jeszcze pokarania bożego, by nieszczęśliwy naród podźwignął się z upadku — własne syny rozdzierają w bratobójczéj wojnie wnętrzności swéj matki i dokonują zagłady — może ostatecznéj.

Kommuna paryzka — szczyt to bezbożności, zepsucia i gwałtów. Patrząc na to wszystko, co się dzieje w Paryżu, jakże nie przywieść sobie na pamięć owych okropnych scen, jakich Jerozolima w czasie oblężenia Tytusowego była świadkiem? Terroryzm najohydniejszy panował na ulicach miasta przeznaczonego na zrównanie z ziemią: dziś to samo dzieje się w Paryżu. Dość przejrzeć depesze paryzkie, aby się przekonać o zbrodniach téj szajki, która się zwie kommuną. Szajka ta rozwija terroryzm niesłychany, pełen zgrozy i ohydy. Krew strugami płynie. Ileż mordów popełniono, ile rabunków świątyń i własności prywatnych! Napadają na klasztory, więżą biskupów, mordują osoby duchowne, najsromotniejsze gwałty dzieją się bez przerwy. Całe duchowieństwo paryzkie zawleczone do więzienia, wszystkie niemal kościoły złupione do szczętu — wszędzie walają się trupy rozstrzelanych i pomordowanych zakonników, duchownych i ludzi świeckich. Spełnia się dosłownie wszystko, co Wiktor Hugo, wielki apostoł socyalizmu i rewolucyi — w r. 1848 napisał, że

„Socyalizm czy republika czerwona, sprowadzi bankructwo, zuboży bogaczów nie zbogaciwszy ubogich; zniszczy kredyt, to jest majątek, w którym wszyscy mają udział; uchyli pracę, która daje chleb każdemu; zniesie własność i rodzinę, obnosić będzie na dzidach głowy ścięte, zaludni więzienia podejrzanemi, a wypróżni je rzezią. Rozniesie po Europie pożar, i oświatę w popiół zamieni. Z Francyi zrobi siedlisko ciemnoty. Zdusi wolność, rozegna sztukę, myśl zabije, Boga się wyprze, wprowadzi w ruch owe dwie straszne machiny, z których jedna bez drugiéj nie pracuje: tłocznię assygnat i topór gilotyny. Jedném słowém będzie robił na zimno to, co ludzie z r. 1793 robili w gorączce.“

Wiktora Hugo przepowiednia ziszcza się do joty, ale i na niego część niemała odpowiedzialności spada. Człowiek ten wszędzie ubóstwiał socyalism, głosił bezbożność, psuł pojęcia — przed Paryżem bił czołem — motłoch jego i uliczników jako bohaterów przedstawiał.

Wszelako co nas osobną jeszcze przejmuje boleścią i zgrozą, to wiadomość, że naczelnikiem sił zbrojnych jest Polak — Dombrowski.

I inni Polacy, mianowicie z legionu Garibaldiego, kierują operacyjami tak w samym Paryżu jak i jego okolicy. Słusznie z tego powodu pisze *Unia:*

„Zbyteczną byłoby rzeczą nadmieniać tutaj, że wiadomość ta napawa nas boleścią, boleścią, na jaką zdobyć może serce Polaka, który wychowany w wierze ojców swoich, zkąd czerpie otuchę i zbawienie, dziś musi patrzeć, jak rodacy jego służą sprawie, dla której nic nie ma świętego, co zmierza do obalenia kościoła, związków familijnych, jedném słowem do ogólnego przewrotu.“

Oprócz *Unii*, *Czas* krakowski i *Orędownik* potępiają barbarzyństwo najobrzydliwszego radykalizmu. Niestety, inne pisma albo wprost są po stronie Komuny, albo milczą przezornie i tylko ogólnikowo o bratobójczéj walce wspominają. *Gazeta narodowa*, ta zalotnica bez sromu, tuląca w swych miłosnych objęciach wszystko co nosi na sobie cechę zapamiętałości dzikiéj — gotowa zachwalać narodowi polskiemu zbrodniczą szajkę paryzką. U nas *Dziennik poznański* próbował parę razy stanąć po stronie Komuny — do téj chwili nie zupełnie jeszcze pewien, ażali ztamtąd nie wnijdzie jutrzenka zbawienia. List z *Bordeaux* w *Dzienniku* wraz z *przypiskiem* Redakcyi może niejednemu da poznać wnętrze nowego jego kierownika.

Z powodu nowego listu pana hrabiego Kwileckiego.

Nie odpowiedzieliśmy na przedostatnią zaczepkę pana hr. Kwileckiego, bo nie było warto. Zarzucał nam, żeśmy mu przypisywali, iż osobiście oświadczenia czynił, a my wyraźnie powiedzieliśmy na końcu numeru 10.:

„W skutek objaśnień udzielonych przez przyjaciół pana hr. Kwileckiego księdzu dziekanowi Pestrychowi postanowili księża z niemieckich okolic oddać mu głosy swoje przy powtórnem głosowaniu.“

Po tém dobitnem wyrzeczeniu mogliśmy śmiało w num. 11. wspomnieć o całéj rzeczy zwięźléj, tém bardziéj, że pan hr. Kwilecki wiedział niezawodnie o objaśnieniach, jakich przyjaciele jego udzielili byli w Rokitnie.

Pan hr. Kwilecki pisze znowu do *Dziennika* (num. 84.) i choć to niby przyznaje się teraz do oświadczeń złożonych przez przyjaciół swoich, zaczepia pismo nasze z tą wielką manierą dobrego tonu, w jakiéj niegdyś pouczał ks. Wilczewskiego, mówiąc: „miałem słuszność posądzając Redakcyą *Tygodnika* o puszczanie w świat fałszywych wiadomości.“ Oprócz tego powtarzając lekcyą, któréj się raz nauczył, nazywa zapytanie ze strony wyborców nielegalném, i powiada daléj:

Jeżeli mój sposób myślenia nie podobał się moim wyborcom, dla czegoż nieprotestowano na przedwyborach przeciw méj kandydaturze, a ta sama władza tak gorliwa o dobro Kościoła, zamiast zakazywać, mogła pozwolić duchownym brać udział w przedwyborach, a uniknałoby się było tak smutnego w skutkach rozdwojenia. W obec rozporządzeń centralnego komitetu wyborczego i praw zgodnie ustanowionych, tak duchowni jak świeccy, wszyscy, musimy poddać się głosowaniu, po za którém nikomu pod jakimkolwiekbądź pozorem solidarności zrywać nie wolno, ustały bowiem czasy przywilejów.

Sposobu myślenia pana hr. Kwileckiego nie znało duchowieństwo, dla tego chciało się o niém objaśnić. Pan hrabia zaprzecza tego prawa księżom, i choć przez to windykuje dla siebie niesłychany przywiléj, powtarza potém z pewnością niewątpiącego o niczém potentata:

„ustały czasy przywilejów.“

Pan hrabia wie, że duchownym nie wolno bywać na zgromadzeniach przedwyborczych, i bardzo wątpimy, żeby rada, jakiéj łaskawie władzy duchownéj udziela, skutkowała; więc

stawia się stanowczo między temi, którzy pod osłoną czczego formalizmu, w widokach stronniczych, odmawiają duchowieństwu wszelkiéj sprawiedliwości i chcą daléj księży jako ilotów traktować.

Jest to ślepota nad ślepotami; my na nią niemamy innego lekarstwa jak jawność i uczciwą dyskussyą; ale téj jawności i téj dyskussyi odmawiają nam upornie owi wielcy liberaliści, drażliwi, ile razy idzie o ich osoby, na dobro publiczne obojętni.

— *Dziennik Poznański* z niesłychanym wysileniem bronił powagi centralnego komitetu wyborczego naprzeciw *Oświadczeniu* duchowieństwa. Komitet centralny — to dogmat — „skrzepły na opokę" dodalibyśmy z p. Libeltem — niewzruszony, nienaruszalny; to *palladium* narodowe. Ktokolwiek paragrafy jego naruszy — wyklęty. Atoli ta dziarska obrona — to tylko taktyka, środek, narzędzie wygodne według okoliczności. *Dziennik* stawiając kandydaturę p. Kraszewskiego, pierwszy zgrzeszył przeciw paragrafom, bo głosił, że ustawy trzeba zmienić lub inaczéj tłomaczyć. Ale to *Dziennikowi* wolno. On potępia, on téż i rozgrzesza — najpierw siebie samego. Obecnie *Dziennik* znowu na własną rękę stawia wciąż kandydaturę p. hr. Kwileckiego — o komitet się już nie pyta. Pomaga mu tylko samże p. hr. Kwilecki. Oni we dwoje stanowią komitet.

— Wobec radykalnego kieruuku *Dziennika poznańskiego* jaki mianowicie od chwili, kiedy się dostał w ręce dewagogii zagranicznéj, coraz wyraźniejszym się staje, ludzie sumienni u nas poczęli na dobre myśleć o założeniu nowego dziennika, któryby jeśli już nie zupełnie wyrugował z domów polskich obecne pismo, zuchwale depcące zasady Kościoła św. a w rzeczach narodowych odznaczające się wrzawą i terroryzmem, to przynajmniéj wpływom jego zgubnym skuteczną kładł tamę. Powstał już więc *Orędownik*, i jak słyszymy, od razu dobre znalazł u wielu przyjęcie. Nie możemy jeszcze powiedzieć, czy pismo to będzie zasadniczo popierało sprawy religii, atoli godzi się nam spodziewać, że osoby, które się do jego założenia przyłożyły, wierność swą Kościołowi nie omieszkają zadokumentować publicznie. Na większą wszelako uwagę zasługuje przedsięwzięcie wydawania nowego codziennego pisma politycznego, którego program podpisany przez ks. Bażyńskiego, rozsełany na wszystkie strony, przez wzmiankę o nim w *Dzienniku poznańskim*, przestał być rzeczą prywatną. I o tym to przedsięwzięciu wypada nam kilka słów nadmienić.

Było z razu naszym zamiarem milczeć o całéj téj sprawie, gdyż jakkolwiekbądź, zdawało się nam, że nowy dziennik będzie antidotum przeciw monopolowi dotychczasowego *Dziennika*. Dziś jednakże zatanowiliśmy się nieco głębiéj nad tą rzeczą, i gdy nas zewsząd dochodzą zapytania, byśmy świadomsi całéj sprawy, sumiennie sąd swój wypowiedzieli dla informacyi tych, którzyby nowemu pismu dopomódz chcieli, zawezwaniu temu musimy zadość uczynić. Otóż zdaje się nam, że program nowego pisma, podpisany przez duchownego, znanego z odwołania nazwiska swojego zpod Oświadczenia, nic nie przedstawia, i to w czasach, gdy o wybitne, wyraźne chodzi stanowisko. My katolicy chcemy wiedzieć dokładnie i stanowczo jak pismo jakie sprawę Kościoła pojmuje, i na którém miejscu sprawę tę kładzie. Owóż program nowego dziennika błąd zasadniczy popełnia, bo gdy interesa narodowe, których obrona sama przez się jest wyraźną, na czele stawia, sprawy Kościoła, które przecież pierwszorzędne, górujące stanowisko zajmują, jako rzecz dodatkową i przypadkową tylko uważa. My chcemy dziennika, któryby w przeciwieństwie do *Dzien. pozn.* głośno wyznawał: Sprawy boże nadewszystko, a reszta w drugiéj linii, po prostu chcemy dziennika katolickiego na wzór *Monda*, *l'Universa*, lub wreszcie *Czasu*, *Unii* itd.

Dziennik poznański na program ks. Bażyńskiego uderzył gwałtownie — z bojaźni o utratę chleba, rychły swój koniec przewidując, i zarzucał mu zbytek katolicyzmu. My nie piszemy się na program dla braku właśnie wyraźnego kościelnego stanowiska. Nie widziemy téż, by ludzie co się nim zajmują, byli obeznani z potrzebami Kościoła i na wskroś ożywieni uczuciami religijnemi.

Wiadomości potoczne.

— Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas brał udział we wszystkich uroczystościach kościelnych Wielkiego Tygodnia. W W. Czwartek celebrował i rozdawał Komunią św. kanonikom, księżom tumskim i klerykom, a potém święcił oleje, i odprawił procesyą. W W. Piątek odprawił obie procesye przy liturgii. W dzień Zmartwychwstania Pańskiego pontyfikował Summę, a potém udzielił odpustu papiezkiego.

— Dziś rano Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas wyjechał do Kostrzyna i tam zaczyna szereg dziewięciu wizyt pasterskich, które skończą się w Ostrowie i trwać będą do 3. maja. Towarzyszą Arcypasterzowi księża Koźmian i Maryański.

— Nic dziwaczniejszego jak rubryka *Włoch* w *Dzienniku poznańskim*. Nie znajdzie się tam ważniejszych wiadomości, nie napotka się żadnéj wzmianki o niegodziwościach, jakich się stronnictwo rewolucyjne w Rzymie dopuszcza, za to raz po raz wypływa na wierzch jakaś podejrzana a tendencyjna przeciw katolikom wiernym Ojcu św. anegdotka. I tak w Nr. 82 *Dziennik* donosząc z *Presse* wiedeńskiéj, że Mons. Nardi wydaje z O. Curci, Jezuitą, pismo *La voce della verita* przytacza za dziennikiem żydowskim list księdza Loison, niegdyś O. Hyacynta, w którym ten nieszczęśliwy odstępca, mszcząc się za jakieś dawne urazy, zarzuca Monsignorowi Nardi złe obyczaje. Piękna to uczciwość redaktorska, tak łacno i bez sprawdzenia potwarzy kolumny otwierać!

Dziennik w jednym z następnych numerów czerpie w *Presse* wiedeńskiéj najbałamutniejsze wiadomości, że kardynał Antonelli usuwa się w obec wzmagającego się ciągle wpływu Jezuitów, że Jezuici opanowali posła austryackiego itd.

Możemy zaręczyć redaktorom *Dziennika*, że o usunięciu się kardynała Antonelli nie ma mowy, możemy także upewnić ich, że powtarzając bajki o Jezuitach stają się wspólnikami niecnéj machinacyi, dążącéj do wypędzenia Jezuitów z Rzymu.

W ogóle dziś nawet szlachetni przeciwnicy papieztwa rozumieją, że im uczucie własnéj godności i uczciwość nie pozwala w obec ucisku, jakiego doznaje Ojciec św., baśni tendencyjnych powtarzać. *Dziennikowi poznańskiemu* brak, niestety, téj delikatności.

— Kilka już razy *Gazeta toruńska* zaczepiała pana Hazę z Radlic o to, że nie pojechał dotąd do Berlina. Obecnie w numerze 83 powtarza swoje zaczepki z powodu kandydatury Monsignora Wolańskiego w Gdańsku, chociaż pan Haza nic z nią wspólnego nie ma. *Gazeta* zaręcza, że pan Haza dotąd do żadnego członka kółka zbliżyć się nie raczył. W téj mierze pismo toruńskie źle bardzo poinformowane, bo p. Haza znosił się i znosi listownie z kolegami swoimi.

— *L'Unita Cattolica* w Nr. 81 zamieszcza żwawo napisaną rzecz p. t. *Rękojmie ze strony Judasza Iskarioty*. Artykuł 1szy tych rękojmi stanowi wedle *Unita* wyraz *Ave*, artykuł 2gi wyraz *Rabbi*, artykuł 3ci wzmianka *Et osculatus est eum*. Petrucelli de la Gattina wydał przed kilku laty Pamiętniki Judasza (w Paryżu po francuzku) i dowodzi w nich, że Judasz był wielkim patryotą żydowskim. Judasz jest człowiekiem rękojmi, żąda ich od Arcykapłana i udziela ich Chrystusowi Panu. W *Ave* znajduje się rękojmia religii, w *Rabbi* rękojmia uznania godności Nazarejczyka, uznanie jego monarszéj nietylkalności, w *Et osculatus est eum* rękojmia miłości. Otóż św. Hieronim określając bliżéj rękojmie Judaszowe mówi: *Signum osculi cum veneno doli*.

— Słychać, że kongregacya Obrzędów na sessyi 11 marca uznała św. Alfonsa Liguori Doktorem Kościoła.

— Garibaldi skarży się w pismach publicznych, że kiedy za rządów włoskich był tylko jeden klasztor w Nizzy, teraz za rządów francuzkich liczą ich dwadzieścia dziewięć.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.